Instytutu Badań Literackich
P. II. 376

Wydawnictwa rok VII.
Dnia 5 maja 1929 r.

Nr. 296

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

W KRAINIE CZYSTEGO POWIETRZA I WYNIOSŁYCH SZCZYTÓW

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

http://rcin.org.pl

NIEDYSKRECJE

DOBRY ŻART często lepiej oświetla zawiłe kwestje, niż poważna analiza. To też należy wdzięczność p. Alainowi Malletowi, dziennikarzowi francuskiemu, iż swym dowcipnym pomysłem uchylił zasłonę, za którą ukryte były różne okrzyczane trjumfy propagandy mniejszościowej na terenie europejskim. To, co nam pokazał, jest bardzo pocieszne, ale i smutne. Wzruszające listy deputowanych francuskich w obronie pokrzywdzonych (a nieistniejących) „Poldewian", dowodzą jak puste są te wszystkie frazesy o wolności i braterstwie, które różni szermierze „demokracji" mają na każde zawołanie dla dalekich, a nic ich nie obchodzących ludów. „Poldewianie" winni przejść do historji, jako symbol ignorancji owych zbawców ludzkości, tak pochopnych do oskarżeń dla taniego efektu i reklamy, a nie mających najmniejszego pojęcia o sprawie, w której występują. Nie omylimy się, twierdząc, że różni obrońcy zagraniczni naszych mniejszości tyleż wiedzą o nich, co i o „Poldewianach".

* * *

NA FRONCIE REPARACYJNYM po nieudanym ataku dr. Schachta zapanowała cisza. Czynione są próby wznowienia rokowań, ale już na innej podstawie. Przepaść pomiędzy żądaniami aljantów a propozycjami niemieckiemi, jest zbyt wielka, by możliwe było ostateczne porozumienie co do całości długów niemieckich. W dodatku Niemcy uciekają się do wypróbowanego środka opornych dłużników i grożą bankructwem, lub dewaluacją swego pieniądza. By ruszyć sprawę z martwego punktu, wysuwane więc są projekty jakiegoś nowego prowizorjum na pięć, dziesięć, lub piętnaście lat, lecz żaden z nich nie ma na razie widoków powodzenia. Najprawdopodobniej więc skończy się na powrocie do planu Dawesa w nieco zmodyfikowanej postaci.

* * *

ODWIECZNE PRAWO GOŚCINNOŚCI zostało złamane przez nacjonalistów niemieckich w Opolu. W ub. niedzielę zorganizowane bojówki hakatystyczne urządziły krwawą demonstrację antypolską, z okazji występu opery polskiej z Katowic. Wszystko świadczy o tem, że ekscesy były zgóry przygotowane. Już na kilka dni przed zapowiedzianym spektaklem polskim urabiano na Śląsku grunt dla niedzielnej hecy pałkarzy pruskich. Tem dziwniejsze jest zachowanie się miejscowej policji, która wiedząc o szykującej się demonstracji, nie zdołała jej zawczasu zlikwidować i dopuściła do niesłychanej w dziejach cywilizacji krwawej masakry artystów na dworcu opolskim. Jak doniosły depesze nikt nie uszedł cało ze stuosobowego zespołu opery. Nie chcemy posuwać się tak daleko i przypuszczać, by władze miejscowe brały udział w tej haniebnej rozprawie, jednak, pewne objawy stosunku policji do inicjatorów i przywódców ekscesów opolskich z jednej strony i zachowanie się wobec katowanych aktorów polskich z drugiej, niedwuznanecznie wskazują na ich podejrzaną w niej rolę. Azali pobita i zakrwawiona kobieta, prosząca oficera policji o opiekę powinna się spotkać z odpowiedzią: *raus aus Deutschland?* Czy zapewnienie p. Lukaschka, nadprezydenta regencji, że winni hakatystycznych awantur będę z całą surowością ukarani polega na tem, że dwudziestu najbardziej przedsiębiorczych bojówkarzy zatrzymuje się w areszcie na parę godzin, a potem wypuszcza się ich na wolność, by mogli swobodnie kontynuować rozpoczęte dzieło? Nacjonalistyczna prasa niemiecka zrzuca całą odpowiedzialność za wypadki opolskie na pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych, które nie powinno było wydać pozwolenia na występy trupy polskiej w wyłącznie niemieckim Opolu. Przeszło trzy tysiące sprzedanych biletów i zjazd polaków z całej okolicy w dniu przedstawienia, mimo silnego teroru band nacjonalistycznych, chyba dostatecznie świadczy o tej „wyłączności niemieckiej" Śląska opolskiego Tak zatem pojmują niemcy opolscy okrzyczaną wyższość kulturalną rasy germańskiej. Jak ją pojmujemy my, polacy? W kraju całym, nietylko w b. zaborze pruskim, istnieją towarzystwa śpiewacze niemieckie, które swobodnie rozwijają swoją działalność, nie natrafiając na żadne przeszkody nietylko czynników oficjalnych, ale samego społeczeństwa Niedość tego, szereg stałych teatrów niemieckich w województwie łódzkiem, w poznańskiem i na Śląsku od szeregu lat ma swoje siedziby, daje przedstawienia, a nawet otrzymuje polskie subsydja! Nie można powstrzymać się przy tej okazji od zanotowania obawy jednego z pism niemieckich, że po wypadkach w Opolu zachodzi możliwość odebrania subsydjum teatrowi niemieckiemu w Katowicach. Zachowanie się społeczeństwa polskiego i czynników oficjalnych pełne spokoju, jednak z całą siłą odpierające wszelkie zakusy wybujałego nacjonalizmu niemieckiego, jest dostateczną rękojmią, iż od wieków otaczane przez ludność polską prawo gościnności i w tym wypadku nie zostanie złamane.

* * *

OBURZAJĄCE GWAŁTY DORASTAJĄCYCH PATRJOTÓW „PIĘŚCI PRUSKIEJ" w Opolu dały jeszcze jeden jaskrawy dowód zdziczenia wychowywanego pod auspicjami Stahlhemu młodego pokolenia niemieckiego. Ustalono bowiem, że krwawy napad na bezbronnych artystów polskich dokonany został przez młodzieńców w wieku lat 15 — 20, którzy w okresie wojny odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą i plebiscytu na Górnym Śląsku byli jeszcze dziećmi. Nie ulega więc wątpliwości, że wrogie względem Polski nastroje dorastającej młodzieży niemieckiej są skutkami systemu wychowania szkół niemieckich w duchu nienawiści i dążenia do odwetu. Największą zatem winę za ohydną masakrę opolską ponoszą ci, którzy młodzieży tej drogę nienawiści narodowej wskazali. Wówczas gdy Polska gościnnie podejmowała niemieckich muzyków i aktorów, „republikańskie" Niemcy nie umiały obronić polskich artystów przed bandą sfanatyzowanych wyrostków. Fakt ten bardziej odsłania istotne — jakże dalekie od pokojowego — oblicze dawnych Niemiec, aniżeli pacyfistyczne przemowy generała Schönaicha i Falkenberga.

* * *

NOWYM PREZESEM VOLKSBUNDU na Górnym Śląsku został obrany Henryk XVII, książę na Pszczynie w miejsce niedawno zmarłego hr Donnersmarcka. Tak już jest w zwyczaju volksbundowym, że na czele tej „pięknej" instytucji stać musi osoba utytułowana i dobrze widziana wśród arystokracji i plutokracji niemieckiej Tedy stało się zadość zwyczajowi. Książe Henryk choć bardzo młody, bo liczący zaledwie 21 wiosen, zdążył poślubić starszą od siebie, niemniej wysoko urodzoną hrabiankę pruską, dzięki czemu wzbogacił swoje już i tak arystokratyczne koligacje. Nie jest rzeczą przypadku, że prezesem Volksbundu jest zwykle człowiek bogaty i wywodzący swój ród ze starych zamków rycerskich, na których ścianach widnieją piękne

http://rcin.org.pl

portrety przodków. Dzięki pierwszemu warunkowi organizacja ta niezbyt chlubnie zapisana w dziejach odrodzonego Śląska polskiego ma zapewniony w każdej sytuacji byt materjalny, dzięki zaś drugiemu zdobywa sobie popularność wśród rzesz prusaków, którym schlebia dotąd wysoki tytuł arystokratyczny i koligacje z samym Wilhelmem II! Obydwu tym warunkom w zupełności odpowiada młody Henryk Pszczyński. To też „panowanie" jego — jak przewidują — będzie otoczone „miłością wiernych mu volksbundowców". Nowa intronizacja w Volksbundzie spotkała się z aplauzem nietylko samych Niemców. Godnie go powitał także p. Korfanty z garstką swych adherentów (czytelnik nam wybaczy, że znów musimy zajmować się tym „sympatycznym" panem) — urządzając na jego cześć manifestację antypolską. Od kilkunastu dni prasa p. Korfantego nawołuje ludność śląską do zbojkotowania święta państwowego w dniu 3-go maja. Ku radości szowinistów niemieckich, p. Korfanty na różnych wiecach usiłuje wzywać do nieobchodzenia święta polskiego i walki o autonomję śląską. Wykonuje on tedy najtrudniejszą robotę, przeznaczoną w takich wypadkach zwykle dla sowicie opłacanych bojówek Volksbundu. Ludność śląska ma zbyt wyrobione poczucie państwowości i godności narodowej, by iść śladami, wskazanemi przez Korfantego. Jest on przez większość swoich rodaków traktowany, jako przyjaciel i sprzymierzeniec wojującego nacjonalizmu niemieckiego. Natomiast poczynania separatysty rodzimego spotkają się z całkowitym aplauzem ks. Henryka, pana na Pszczynie, na którego cześć urządza Korfanty tę antypolską demonstrację. Krwawe ekscesy w Opolu i nowa kampanja Korfantego są właściwym akompanjamentem do intronizacji nowego prezesa Volksbundu.

W KRAINIE CZYSTEGO POWIETRZA I WYNIOSŁYCH SZCZYTÓW

Wyobraźmy sobie, że ktoś znalazł się na rozległem rumowisku, pełnem śmiecia i odpadków budulcowych. Grzebie w niem z zapałem godnym lepszej sprawy, wybiera, ocenia, wybrane grafy gromadzi w stos. Z mozołem uzbierane gracięta starannie oczyszcza, a po ukończonej długiej a żmudnej pracy stos swój wystawia na widok publiczny, szukając nabywcy, któryby uwierzył, że z rumowiska dobyte odpadki budulcem znakomitym być mogą.

Wyobraźmy sobie, że ów nieszczęśnik trawiący życie całe na rozkopywaniu śmietnika uwierzył wreszcie, że znalezione kawałki są bez konkurencji doskonałym materjałem budowlanym. Uważać on musi każdy inny, skądinąd dobyty materjał za ladaco, za rzecz zgoła niegodną uwagi, a najmniej już użycia. Każdego, kto zbieraniną jego wzgardzi, a wykaże większe zaufanie do solidnego budulca, uzna za człowieka mniejszego rozsądku, upośledzonego na umyśle, jeśli już nie chorego. W pokupie innego towaru dopatrywać się zacznie intryg, zdrady i t. p. Gdy zaś nowy budulec okazuje się dobry i trwały, poczciwy nasz śmieciarz martwić się będzie i gryźć nieustannie cudzem powodzeniem, bankructwem swoich gałganów.

Spróbujmy wmyśleć się w dalszy proces myślenia schorzałego ze zgryzoty bankruta. Przypuśćmy, że w jednym wypadku wzniesiony budynek z materjału nowego zarysował się, że jakaś elementarna klęska osłabiła jego wiązania. Nasz bankrut zanosi się już ze śmiechu, skowyczy z radości.

W jego oczach nawykłych do swądu rumowisk, jawi się błysk proroczy: tak będzie ze wszystkiem, albowiem mnieście nie słuchali albowiem mój jeno budulec oprze się wszelkim katastrofom! Niechże się gdzieś okaże najmniejsza skaza, — oczekiwać będzie nieszczęścia z drżeniem i nadzieją klęski tego, który go nie usłuchał, choćby nieszczęście jego sąsiada jemu samemu zagładą groziło.

Radość i oczekiwanie katastrofy, będzie dominującem uczuciem, uczuciem znacznie przerastającem wszelkie racjonalne dane troski innej, pozytywnej, wszelką myśl twórczą.

Mówimy oczywiście o mentalności śmieciarza, budującego swój światopogląd na wygrzebanych z rumowisk odpadkach jakichś, kiedyś istniejących wartości. Mówimy o psychice człowieka, który nawykł do brudu i swądu — i przyzwyczaił się tam tylko szukać pożyteczności. Obok nowych rzeczy, wyrastających strzeliście w niebo, obok potężnej pracy, przechodzi z oczyma mgłą zasnutemi, mija je, nie postrzegając; atmosfery czystego powietrza nie ceni, bo w niej nie żył — wychował się w rupieciarni i do rupieci swych dopasować pragnie nowy wartki prąd życia, podnoszącego stale swą skalę, wzmagającego bez przerwy swe tempo.

Gdyby ktoś tego typu mentalność chciał zastosować do bieżącego życia, do całości zagadnień państwowych, gdyby — co więcej — chciał z niej uczynić obowiązujący system pracy uznalibyśmy go bezsprzecznie i jednogłośnie za obranego z rozsądku, pominęlibyśmy jego wywody z pogardliwą pobłażliwością. Uparte jego zalecanki i wykrzykiwanie na cały głos wszelkich zalet nie skłoniłoby nikogo i nigdzie do nabywania jego rupieci. Gdyby zaś natręctwo jego stało się zbyt męczące, postaranoby się o znalezienie dlań zacisznego wypoczynku w zakładzie dla maniaków wielkości.

A jednak, gdy przez dłuższy czas spróbujemy wczytywać się — z obrzydzeniem wprawdzie — w endeckie rozumowanie, wylewane na szpaltach pism codziennych i niecodziennych, z łatwością dojdziemy do spostrzeżenia, że mamy do czynienia z mentalnością dziwactwa i manjactwa. I dziwne zaprawdę, bowiem ci, którzy na wszystko najlepsze posiadają recepty nie wynaleźli jednej na naprostowanie własnych umysłów.

Nie o to chodzi, by prasa opozycyjna chwaliła rząd obecny i jego poczynania, nie o to nawet by ich nie poddawała krytyce i nie stawiała pod działanie analizujących roztworów. Chodzi o to, by celem tej analizy i krytyki było dobro powszechne, sprawa Państwa, jego

http://rcin.org.pl

przyszłość i siła. Gdy celem jest tylko dobro endeckie, czy dobro cekawistyczne, dobro Niedziałkowskich i Rybarskich, to taki cel naprawdę nie jest godzien uwagi.

Cóż w ciągu trzech lat ostatnich pozytywnego wniosła w życie polskie opozycja? Jakież pomysły, jakie tworzywo, jakie siły ujawniła dla podjęcia trudu budowy, rozbudowy? Jaka teza życiowa opozycji odniosła zwycięstwo, zaprzeczając faktami tezom innym, w życie wcielonym?

Gdy spojrzymy poza siebie na upłynione la.a. dojrzymy zawsze, jak z lamusa starych rupieci dobywano stale coraz to więcej zardzewiały okaz i nim starano się uszczęśliwić Polskę. Były więc krakania, i są krakania, było ohydne zacieranie rąk na widok zbliżających się nieszczęść i bywa na głos każdej niepomyślnej wieści, było podrywanie autorytetu Państwa na zewnątrz i powstrzymywanie procesu konsolidacji wewnętrznej, było szukanie dla swych akcyj protekcji zewnętrznej. Wszystko to było. A jest jeszcze nieustanne szukanie dziury na całem i rys na całości dzieła, dokonywanego rękami ludzi, których celem stało się dobro powszechne. Szuka się zaś tych rys nie po to, by własnym wysiłkiem i współpracą nie dopuścić do ich powstania, lecz by się cieszyć, cieszyć i jeszcze raz cieszyć nawet wtedy, gdy widok zbliżającego się niebezpieczeństwa narzucić winien bardzo zdecydowane obowiązki. Wszystkie zagadnienia gospodarcze i wszystkie w życiu gospodarczem związane przejawy spotykają się w opinji opozycyjnej zawsze z tym samym nastrojem, który określiliśmy wyrażeniem: oczekiwania na uciechę z nieszczęścia!

Pamiętamy, jak za czasów innych rządów starano się winy własne, nieszczęście wynikłe — powiedzmy nie z katastrofy, lecz z winy zasłonić tysiącem tłomaczeń i jak wtedy na widok niepowodzeń oblewaliśmy się często rumieńcem wstydu, czy bólu, nigdy uciechy. Nasi przeciwnicy widocznie z innej są ulepieni gliny, a dusze, na rumowiskach hodowane, duchem rumowisk przesiąkły. Nie mamy też do nich pretensyj o to, że ku szczytom poglądać nie chcą, że nie szlak słońca im drogę znaczy, lecz kupy wymiecionego z życia śmiecia, że nie czyste powietrze napełniło ich płuca, lecz pomrok jesienny i wilgoć trująca. Nie mamy też pretensji, że wolą mieszanie gliny i dreptanie w kółko po kałuży, jeśli się w tem dobrze czują. Nie można przecież mieć pretensji do człowieka za to, że jest chory np. na raka.

Pragniemy tylko stwierdzić, że w dorobku kultury państwowej pozycja pracy opozycji przedstawia się przerażająco ujemnie. Rozwój i potęgowanie kultury państwowej wymaga atmosfery czystego powietrza, w której możliwy jest znaczny wysiłek, przez którą widne są szczyty wyniosłe celów świetlanych, wymaga czystości zamierzeń i środków. Chodzenie po dolinach nie może mieć za cel: wydeptywanie własnego błotka i zapadanie się poniżej poziomu. Polska zaś ma dość szczytów, by je za cel drogi obierali.

ZWIERZCHNIK JAKO OPIEKUN I DOBRY KOLEGA

W OŚWIETLENIU SWOICH PODWŁADNYCH

Życie organizacyjne wymaga dyscypliny, a ta wytwarza mimowolny chłód i oficjalność w stosunkach między ludźmi, w danym wypadku między zwierzchnikiem a podwładnym. Źle jednek rozumie zadania koniecznej dyscypliny ten, kto przypuszcza, że pod pozorami rygoru służbowego musi się kryć zawsze chłód uczuciowy.

Mocniejszą obręczą jest miłość, niż groza — powiedział Sienkiewicz.

Czy podczas wykonywania przez kogoś trudnych i odpowiedzialnych obowiązków zwierzchnika, stosunek jego do podwładnych był oparty na pierwszej, czy na drugiej, o tem się można przekonać najdokładniej w chwili, kiedy ów zwierzchnik z tych, czy innych powodów, ustępuje ze swego stanowiska.

W takim momencie, kiedy pękają okowy zależności służbowej, odsłania się jedną niezbitą prawdę: żegna się człowieka.

Albo ten człowiek był zimnym, oficjalnym, przełożonym i niczem więcej; albo był on starszym kolegą dla personelu, którego los obchodził go o wiele bardziej, niż to przewiduje regulamin służbowy.

W Polsce Odrodzonej, gdzie w ciągu ubiegłego dziesięciolecia zmieniło się na swoich stanowiskach tylu szefów poszczególnych „resortów", zjawisko to obserwować można było raz po raz.

Ale przed kilku dniami zdarzył się fakt dotychczas w Polsce niespotykany. Faktem tym była scena pożegnania ustępującego Ministra Poczt i Telegrafów przez personel służbowy. To już nie było ciepłe wyliczenie „zasług pana ministra, które położył on dla dobra instytucji i personelu, w którego imieniu mam zaszczyt i t. d." Słyszeliśmy to już tylokrotnie, że nas to nie wzrusza. To było coś o wiele, o wiele ważniejszego i naprawdę zetknęliśmy się z czemś podobnem po raz pierwszy.

W szeregu przemówień, jakie w sali konferencyjnej Ministerstwa wygłosili wiceminister Włodzimierz Dobrowolski, prezes zarządu Głównego Związku pracowników pocztowych Stangreciak, dyr. wytwórni apartów telegr. i telef. inż. Łopuszański i prezes koła ministerjalnego Zw. Prac. P. T. i T. p. Zygmunt Kohlmuenzer, — brzmiały doprawdy nuty tak wzruszające, że wzruszenie to udzielić się musiało nietylko tym, co byli na uroczystości pożegnalnej, ale i tym, co sprawozdanie z niej czytali w ostatnim (7 — 8) numerze „Poczty".

Co uderza w tych przemówieniach, to przedewszystkiem podniesienie dwóch momentów: wzmożenia dyscypliny służbowej i jednoczesne postawienie na plan pierwszy troski o dobrobyt pracowników.

Nadto wiceminister Dobrowolski mówił, o reformach dokonywanych przez ministra Miedzińskiego w ciągu jego dwuletniego urzędowania.

W dziale wyszkolenia personelu, przeprowadzono reorganizację szkoły teletechnicznej przy warszawskiej dyrekcji poczt i telegrafów, rozszerzając kurs do

http://rcin.org.pl

2 lat i zwiększając kontyngent słuchaczów. Następnie utworzono 18 stypendjów przy politechnikach krajowych i dwa stypendja przy specjalnych zakładach zagranicznych, wreszcie udzielono znaczniejszego subsydjum Stowarzyszeniu Teletechników, aby mogło wydawać specjalne pisma poświęcone naszej służbie teletechnicznej.

W dziale rozbudowy sieci telegraficznej, wybudowano kilkanaście tysięcy kilmetrów nowych przewodów. Wybudowano nowe stacje w Krakowie, Bielsku, Zakopanem i Gdyni. Rozbudowano takąż stację w Poznaniu. Wybudowano nowe centrale międzymiastowe, we Lwowie i Sosnowcu, ustawiono cały szereg wzmacniaczów na stacjach komunikacji telefonicznej. Nakoniec, w ostatnich miesiącach zainstalowano specjalne urządzenia w Warszawie i Krakowie dla wielokrotnego telegrafowania. Prócz tego zapoczątkowano budowę stacji radjotelegraficznej w Gdyni i Radomiu o zasięgu europejskim. Wreszcie opracowano ze wszystkiemi detalami projekt budowy kabla międzymiastowego. Sprawa ta jest o tyle posunięta, że wymaga obecnie już tylko rozpoczęcia prac, do których poczynione zostały odpowiednie przygotowania.

W dziale zapewnienia odpowiednich lokali dla urzędników pocztowych wybudowano cały szereg gmachów. Najważniejsze z nich są, budująca się centrala telefoniczno - telegraficzna w Warszawie, cały szereg gmachów w Gdyni, urzędy pocztowe w Stołbcach, Brześciu, Lwowie i Lublinie oraz szereg innych.

W dziale eksploatacji poczt, telegrafów i telefonów, wprowadzono przekazy pocztowe z kilkunastu krajami zagranicznemi. Wprowadzono czynności protestu weksli za pośrednictwem urzędów pocztowych. Zaprowadzono ruch telefoniczny z wszystkiemi najgłówniejszemi stolicami europejskiemi. Wreszcie otworzono komunikację radjotelegraficzną z Bejrutem i Japonją. Ta ostatnia do tej pory była tylko jednokierunkowa a od niedawna działa w obu kierunkach.

Prezes Związku Stangreciak podniósł inną stronę owocnej działalności min. Miedzińskiego:

Dzięki Panu Ministrowi została załatwiona kwestja urzędnicza kobiet, które zostały zrównane w prawach urzędowych, tak, jak prawo cywilne równa je w życiu społecznem.

Dzięki Panu Ministrowi podwyższono znacznie dodatkowe opłaty za służbę specjalną: djety ambulansowe, dodatek za pracę nocną i wprowadzono szereg nowych dodatków, jak dodatek telegraficzny, — dla konwojentów na drogach bitych, — manipulacyjny i t. p. Niezależnie od tego, wiemy o tem doskonale, zabiegał Pan Minister o wprowadzenie dodatków kasowych, — za kierownictwo, za pracę w niedzielę i święta i t. d. i t. d.

Dzięki Panu Ministrowi, pracownik pocztowy od szeregu lat, po raz pierwszy uzyskał ograniczenie urzędowania niedzielnego i świątecznego i po raz pierwszy, od lat dziesięciu, odczuł, że niedziela jest świętem i że niedziela częściowo i do niego należy.

A o kilkanaście wierszy dalej czytamy:

Jeżeli wspomnieć o tegorocznym dorobku naszej akcji humanitarnej, o wielkim sukcesie nabycia sanatorjum w Zakopanem dla piersiowo chorych pracowników pocztowych i tu należy stwierdzić, że to wielkie dzieło nie doszłoby do skutku bez wybitnej pomocy Pana Ministra.

W momencie kupna, kiedy zmuszeni byliśmy wydatkować miljon złotych — posiadaliśmy zaledwie pół miljona. I w tej potrzebie zwróciliśmy się o pomoc do naszego Zwierzchnika i Opiekuna. I znowu nie zawiedliśmy się. Pan Minister potrafił przekonać Radę Ministrów, że Związek Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów zasługuje na zaufanie i dzięki tej opinji Pana Ministra, Rząd zgodził się na udzielenie Związkowi pożyczki w wysokości pół miljona złotych.

Wreszcie mówca podkreślił ten olbrzymi krok naprzód, jaki został dzięki inicjatywie min. Miedzińskiego uczyniony w życiu pocztowców, a polegającv na przeszeregowaniu z górą 14 tysięcy urzędników i niższych funkcjonarjuszy. Wszyscy oni uzyskali wyższe stopnie służbowe.

W roku ostatnim pracownicy poczty otrzymali dalsze 18 tysięcy awansów.

To też, gdy min. Miedziński, głęboko wzruszony, odpowiadając na te przemówienia, podkreślił to zrozumienie, jakie znalazł dla swoich poczynań, wśród ogółu podwładnych, a wreszcie wręczył tekę swemu następcy p. Ignacemu Boernerowi, witając go, jako swego serdecznego przyjaciela, nowy minister zakończył swoje przemówienie powitalne zrozumiałem życzeniem: „pragnąłbym tylko jednego: aby w rezultacie mojej pracy na stanowisku ministra poczt i telegrafów, żegnano mię kiedyś tak, jak dziś żegnano p. min. Miedzińskiego".

O POTRZEBACH EKONOMJI POLITYCZNEJ

Nauki ekonomiczne są przez wielu, zarówno uczonych, jak i od nauki dalej stojących, pogardzane i lekceważone. Nie jest to żadna gałąź wiedzy — mówią — wszystko w ekonomji i polityce gospodarczej jest płynne, nieustalone, djamentalnie różnie ujmowane. Niema tu jeszcze żadnych pewników, żadnych metod przez wszystkich uznawanych. Wszystko zależy od zajętego z góry stanowiska, od poglądów i sympatyj społeczno - politycznych autora.

Istotnie! Chyba w żadnej nauce niema takiej rozpiętości opinij, jak w nauce ekonomji. Co autor prawie, to nowy gmach myślowy, zbudowany na gmachu teoryj poprzedników. W podstawowych kwestjach zarówno teorji, jak i praktyki panuje kolosalna, bezprzykładna rozbieżność. Odbija się to nietylko na podręcznikach i wykładach, nietylko na teoretycznych rozprawach, ale występuje z całą jaskrawością w dyskusjach o sprawach konkretnych, praktycznych, o pierwszorzędnej wadze dla państwa i społeczeństwa. Zaznaczały się te różnice poglądów w długotrwałych, szczęśliwie do przeszłości należących, dyskusjach walutowych. Widowisko podobne mieliśmy w kwestji etatyzmu. Również co do bilansu handlowego jakże krańcowo odmienne stanowisko zajmowali niedawno w wystąpieniach publicystycznych dwaj ekonomiści, zdawałoby się, niedaleko od siebie stojący — Fabierkiewicz i Lipiński. Albo ileż kontrowersyj wciąż wywołuje kwestja cen zbożowych lub płac robotniczych. Zawsze i wszędzie ekonomiści dzielą się na różne obozy, zwalczają się ostro, namiętnie, stojąc — jak twierdzą wszyscy — niezachwianie na

http://rcin.org.pl

gruncie swej nauki, broniąc jej założeń, tłómacząc jej zdobycze.

Nauki ekonomiczne mają swoiste piętno — są przedewszystkiem silnie związane, zrośnięte niemal z życiem, z aktywnością gospodarczą. Nastawienie polityczno - społeczne decyduje o wyborze czy o wytworzeniu teorji; teorji, która tłómaczy fakty w sposób odpowiadający interesom danej klasy społecznej, i która w zastosowaniu praktycznem, klasie tej korzyść życiową przysporzy. To jest przyczyna główna, decydująca o rozbieżności, zamętu pojęć. Ale ponadto źródłem różnic są i przyczyny dalsze, wśród nich wymienićby w pierwszym rzędzie należało brak danych faktycznych, któreby pozwoliły na ściślejsze ujęcie stanowiska, brak znajomości przebiegu analogicznych zjawisk w czasie i przestrzeni. Dochodzą tu wreszcie czynniki zgoła personalne, indywidualne cechy, jak pesymizm i optymizm; bojowość i ugodowość etc.

Część tych niedomagań da się niewątpliwie usunąć. Nie chodzi tu oczywiście o samo zmniejszenie różnicy poglądów, ale o jądro zagadnienia, o podniesienie przez to nauk ekonomicznych i związanej z nimi polityki gospodarczej państwa. Temi potrzebami ekonomji zajmuje się w X tomie *„Nauki polskiej"* prof. Wł. Zawadzki. Przytacza długi szereg zasadniczych, podstawowych bolączek nauk ekonomicznych. Warto się nimi bliżej zająć, chodzi tu wszak o naukę, która jest związana bardzo bliskiemi, bezpośredniemi więzami z codziennem życiem obywatela.

Więc najpierw omawia autor potrzeby instytucyj naukowych — katedr i seminarjów; towarzystw ekonomistów; instytucyj badawczych. Poza uniwersytetem poznańskim i W. S. H. jest ekonomja na naszych uczelniach wyższych przedmiotem dodatkowym, bardzo pobocznym, mało honorowanym. Nie jest inaczej nawet na uniwersytecie stołecznym warszawskim. Daje się tu pomyśleć stan taki, że profesorem jest człowiek będący w pierwszym rzędzie politykiem, ważnym partyjnikiem, niewybrednym publicystą. Profesorem może być człowiek, który od wielu lat, czy nawet dziesiątków lat nie ogłosił żadnej pracy naukowej a powtarza rok po roku wciąż te same, dawno przebrzmiałe, wywody. Żadnych docentów, żadnych wykładów zleconych! Tyle jest nowych dziedzin, tyle nowych zagadnień ekonomicznych — nic o nich się nie dowiaduje student prawa warszawskiego uniwersytetu.

Słusznie proponuje więc prof. Zawadzki rozciągnięcie obowiązkowych wykładów ekonomji na starsze lata i powiększenie liczby katedr i asystentur.

O towarzystwach ekonomistów mówi autor, że popularyzują nauki ekonomiczne. Możnaby wyrazić wątpliwość, czy tak jest istotnie i czy to jest ich celem. Jeśli chodzi o towarzystwo warszawskie, to przejawami działalności są wieczory dyskusyjne i „Ekonomista".

Dyskusje nie popularyzują zagadnień ekonomicznych, gdyż są prowadzone w szczupłem gronie, „Ekonomista" ma zaciąg nieznaczny — gdzież tu może być mowa o popularyzacji? Nie prowadzi to towarzystwo żadnej akcji ściśle naukowej, nie wydaje żadnych publikacyj, nie opracowuje opinij, czy memorjałów. A mogłoby ono odgrywać w naszem życiu gospodarczem rolę b. poważną.

Mniejsze zastrzeżenia nasuwa praca urzędów, mających do czynienia, ze sprawami gospodarczemi. Autor wspomina, że wykazują one w ostatnich czasach dość znaczną inicjatywę w kierunku opracowywania podstaw swej działalności. Niewątpliwie! Powstało wszak szereg nowych instytucyj, a stare, jak Główny Urząd Statystyczny rozszerzają swą działalność. Komisja Ankietowa dała bardzo obfite i cenne materjały, które długo jeszcze stanowić będą podstawę do zarządzeń władz państwowych.

Ale należy nadmienić, że niektóre prace są dokonywane kilkakrotnie, równolegle przez pracę instytucyj, inne zaś są zupełnie zaniedbywane. Tak np. przebieg miesięcznej konjunktury charakteryzuje Instytut badania konjunktur i cen, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Polski, częściow Gł. U. St. Niema zaś żadnych badań co do szeregu b. ważnych spraw, np. nad wpływem ceł na ceny, nad obciążeniem poszczególnych warstw społecznych, nad skutkami dumpingu, nad wpływem reformy rolnej na wydajność i t. d. Nie umiemy odpowiedzieć na tak podstawowe pytanie, ile zboża na rynek rzuca własność drobna, średnia i wielka. Nie posiadamy studjów nad działalnością karteli i t. d.

Ogromne braki wykazuje również literatura podręcznikowa. Niema ani encyklopedji ekonomicznej, ani dobrego podręcznika ekonomji. Encyklopedja handlowa Orgelbranda jest już przestarzałą. Potrzeba wydania nowej encyklopedji jest nagląca. Nie musi to być dzieło tak obszerne i gruntowne jak „Handwörterbuch der Stadtswissenschaften" — nie starczy na to środków, ani nie znajdzie się dość nabywców. Ale parotomowa encyklopedja ekonomiczna winna znaleźć swego wydawcę, a przyda się niezmiernie instytucjom gospodarczym, urzędom, publicystom, studentom i t. d. Przy iluż okazjach okazuje się, że rozprawiający o danem zagadnieniu piszący o niem, co gorzej, decydujący o ich rozwiązaniu, nie znają przebiegu analogicznych spraw zagranicą, nie wiedzą o przeszłości danej kwestji, obce im są również opinje autorów. Na gruntowne zapoznanie się z literaturą niema częstokroć czasu, encyklopedja oddaćby tu mogła nieocenione usługi. Jeśliby zaś nie było możności wydania encyklopedji, to należałoby choć pomyśleć o surogacie jej, o czemś krótszem, o słowniku ekonomicznym.

Przechodząc do sprawy samych podręczników, należy stwierdzić, że nie posiadamy zadawalającego podręcznika podstawowego ekonomji. Ale są tu chociaż podręczniki tłumaczone — Gidéa, Marshalla, Phillipoviela, które częściowo lukę tę zapełniają. Gorzej jest z podręcznikiem polityki ekonomicznej, dzieła które mamy, są przestarzałe i nie uwzględniają tak wielu, i (tak odmiennych od dawniejszych) zagadnień powojennej gospodarki. W niektórych zaś dziedzinach panuje całkowity brak podręczników. Nie mamy żadnej książki o statystyce, jako tako choćby odpowiadającej wymaganiom obecnym, niema podręcznika polityki handlowej, niema zarysu bankowości, książka Grabowskiego o ubezpieczeniach społecznych jest przestarzała i t. d., i t. d. Luki to są dotkliwe, stowarzyszenia ekonomistów i uczelnie winny się nad temi niedomaganiami zastanowić, winny się starać braki te usunąć.

Porusza wkońcu prof. Zawadzki kwestję studjów

http://rcin.org.pl

zagranicą. Należałoby na nią położyć silny nacisk. System paszportowy, mała liczba stypendjów, niski ich wymiar staje na przeszkodzie rozprzestrzenieniu studjów zagranicą. Z naszego stanowiska, z punktu widzenia podniesienia nauki i praktyki ekonomicznej należałoby wyjazdy w tych celach nietylko nie restryngować, a przeciwnie wszelkiemi sposobami popierać. Słuszną jest uwaga, że plan tych studjów winien być możliwie skonkretyzowany, gdyż inaczej istnieje niebezpieczeństwo rozproszenia się i zmarnowania pobytu zagranicą. Jechać zagranicę winni nietyle studenci, co doktorowie, a również urzędnicy w ministerstwach i urzędach gospodarczych oraz publicyści ekonomiczni. Państwo rozszerzyło ogromnie swą działalność gospodarczą, obejmuje nowe dziedziny, a często napotyka na brak odpowiednich ludzi. Fachowców tych powinno państwo wykształcić, udzielając im płatnych urlopów zagranicą, ewentualnie przydzielając do swych placówek. Jeśli chcemy iść naprzód, jeśli pragniemy dotrzymać kroku państwom Zachodu, musimy drogi ich rozwoju znać możliwie dokładnie.

Wiele istnieje różnorakich potrzeb w dziedzinie ekonomji. Wymieniliśmy najważniejsze. Wśród nich na plan pierwszy wysunąćby należało konieczność przeprowadzenia szeregu badań monograficznych. Badania te winny iść w kierunku określenia wpływu zarządzeń gospodarczych na bieg życia ekonomicznego. Stąpamy tu częstokroć na oślep.

Zarówno w dziedzinie polityki agrarnej, jak i kredytowej, podatkowej, celnej, i aprowizacyjnej należałoby przeprowadzić badania nad istotnemi skutkami wydawanych zarządzeń i wszczynanych akcyj. Istnienie źródłowych. wszechstronnych materjałów poderwałoby grunt niejednej dyskusji, skierowałoby myśl z rozważań i sporów nieistotnych, jałowych na zagadnienia jeszcze nierozwiązane. Wymowa liczb i faktów wyparłaby niejeden frazes, niejedną doktrynę. Rozbieżność zdań pozostałaby nadal, ale byłaby już uzasadniona istotnemi, głębokiemi przyczynami.

Wł. Borkowski.

ZA KULISAMI SWOBODY KULTURY A l'ALLEMANDE

Na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów Niemcy, jako rzecznik mniejszości, zajęły pozycję, z której z widokami powodzenia dążyć mogą do ideologicznych zdobyczy, tak koniecznie potrzebnych naszemu rozbrojonemu państwu Co prawda, niewolno spodziewać się żniwa przed zasiewem. Walka przeciw nowoczesnej błędnej nauce: „cuius regium, eius natio" toczy się na terenie bogatym w przeszkody i będzie długo trwała. Zeszłomiesięczne spokojne rozmowy w Radzie Ligi były wstępem do namiętnych rozpraw, które przyszłej jesieni rozegrają się na zebraniu Ligi Narodów... Już dzisiaj szczepy ludów, włączone w obce państwa narodowe, zaczynają nadstawiać uszu; Niemcy są na drodze, by zaskarbić sobie przyrost potęgi moralnej".

Takiemi to kwiatami moralnego patosu p. profesor Emil Daniels w ostatnim, kwietniowym zeszycie „Preussische Jahrbücher" zdobi swój miesięczny przegląd polityczny. Kogo tu p. profesor Daniels bierze na kawał? Odpowiedź niezbyt trudna. W marcu, przed sesją Rady Ligi, p. profesor Daniels w tym samym miesięczniku zapowiadał, że Rzesza niemiecka „wypisze prawo narodowościowych mniejszości na swoim sztandarze", ogłaszał, że „Polacy i Duńczycy, którzy jeszcze pozostali w Republice niemieckiej — Francuzów już nie mamy — korzystają z szeroko udzielonej (grosszügig bemessen) swobody kulturalnej", dowodził, że największym interesem Europy jest, by „mniejszości niemieckie doszły do swego prawa; są one w kulturze najbardziej posunięte, więc z powodu swej ogłady ucisk najdotkliwiej odczuwają". Podnosząc sztandar szermierza mniejszości, ich przewódcy — tak kończył prof. Daniels — „Niemcy uzyskają to międzynarodowe moralne znaczenie, bez którego nie można prowadzić narodowej polityki. Będzie to polityka ideologiczna i realna zarazem, bo jeśli wogóle istnieje droga do Locarna wschodniego, którego żądają od nas koła międzynarodowe, to wiedzie ona przez polski Górny Śląsk.

Tak czytaliśmy w marcu. Wtedy p. profesor Daniels pisał „na eksport" Skromnie reklamował przed całym światem, że Polacy i Duńczycy w Rzeszy niemieckiej mają prawdziwy raj swobodnej kultury — zapewnienie, którego od wielu miesięcy nie przestają Niemcy w swej zagranicznej propagandzie popierać stałem wskazywaniem na „niezwykle liberalne" ostatnie rozporządzenie pruskie w sprawie polskich szkół mniejszościowych.

Zagranicą wystarcza pokazać papierowe rozporządzenie jako legitymację do roli rzecznika praw mniejszościowych. W domu zaś można zapowiadać, że będzie to długa walka o znaczenie moralne, o potęgę moralną — bez słowa „Macht" ani rusz! — w służbie narodowej polityki. A skoro prasa nacjonalistyczna od miesięcy nie ustaje w alarmach, że Polakom w owem rozporządzeniu dało się zbyt wiele, a prasa demokratyczna starannie unika najmniejszej nawet wzmianki o nadużyciach, do jakich w praktyce pruskiej ta „hojnie udzielona swoboda kulturalna" dała już pochop, więc „i wilk syt i koza cała". Bo i zagranica wierzy, że mniejszościom w Niemczech staje się sprawiedliwość, i Niemcy wierzą, że na sesji marcowej Rady Ligi polityka niemiecka weszła na drogę, na którą wejść chciała — na drogę wyzyskania spraw mniejszościowych, a w szczególności mniejszościowych w Polsce, do celów politycznych. I p. profesor Daniels swoje kwietniowe rozważania na temat sesji Rady kończy wielce znamiennem zdaniem: „Odkąd Francja już nie zataja sama przed sobą, że la république une et indivisible piastuje węża mniejszości narodowościowej u łona i nie może go zdusić, gabinet paryski odczuwa wielką drażliwość podniesionego przez Niemcy zagadnienia. Wobec tego zagadnienia nie istnieje już więcej zupełna taktyczna solidarność Francuzów i Polaków".

Blichtr więc i blaga na dwa boki. A tymczasem wobec tej hojności w teoretycznym przydziale swobody kulturalnej dalej działają wypróbowane jeszcze w czasach, kiedy nie kryto się poza blagą, metody pruskie.

Na przykład: W Bytowie na Pomorzu pruskiem, z końcem lutego aresztuje się nauczyciela Bauera, Polaka rodem z Warmji. Trzyma go się półtora miesiąca w więzieniu śledczem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski. Zwalnia się go w Wielki czwartek. Nie

http://rcin.org.pl

było szpiegostwa. Ale też na skutek więzienia p. Bauera ucierpiała prowadzona przez niego akcja celem zorganizowania prywatnej szkoły polskiej wedle nowego rozporządzenia. Aresztowanie miało, jak stwierdza „Gazeta Olsztyńska" zastraszyć ludność polską. Pismo dodaje: „Zgóry byliśmy przekonani, że akcja nasza, zmierzająca do uruchomienia szkół polskich, napotka na trudności, ale trudności te nie mogą złamać naszej energji i ostudzić naszego zapału". — O wypadku p Bauera nie dowiaduje się zagranica. Natomiast głośno, aż nazbyt głośno jest na świecie o takim p. Ulitzu..

Inny przykład: W Królewskiej Nowej wsi pod Opolem siostry, w których zakładzie odbywały się lekcje śpiewu polskiej Kongregacji Marjańskiej, otrzymują list podpisany „Bund heimattreuer Oberschlesier", grożący z powodu tych lekcyj wysadzeniem budynku w powietrze. Wystraszone siostry za poradą proboszcza (!), ks. Ogana, odmawiają dalszego użyczania swego zakładu. Królewska Nowawieś traci możność pielęgnowania polskości bodaj w szkółce śpiewu. Prokurator, któremu oddano list z pogróżkami, nie daje o sobie nic słyszeć. Z polskiego Górnego Śląska w podobnym wypadku, któryby się przytrafił Niemcom, poszłaby siarczysta skarga do Ligi Narodów, a Niemcy znów „podniosłyby sztandar mniejszości". Zahukana metodami pruskiemi mniejszość polska po niemieckiej stronie ani śmie posługiwać się prawem, przysługującem jej na mocy Traktatu Wersalskiego i konwencji genewskiej. A nie śmie, bo:

Taki trzeci przykład „swobody kulturalnej": We wsi Folwark pod Opolem jest, a raczej było polskie towarzystwo śpiewu. Było, bo po całym szeregu pogróżek różnych heimattreuerów, na lekcję śpiewu w połowie marca, przybyli dwaj żandarmi i zaczęli szeroką indagację dyrygenta i członków towarzystwa. Podobne przesłuchiwania żandarmskie prowadzono dalej w dniu następnym. Skutek: wystraszeni członkowie towarzystwa przestali przychodzić na zebrania. Żandarmom za namacalne nadużycie nic się nie stanie, a nawet gdyby kto miał dość wpływu, by pociągnięto ich do odpowiedzialności, to jednak cel osiągnięto — znikł jeszcze jeden ośrodek polskiej świadomości, a o tym warjancie „swobody kulturalnej" pod ochroną niemieckich szermierzy mniejszości, świat się przecie nie dowie.

A nawet jeśli w wyjątkowym wypadku podobne sprawki oprą się o sąd i sąd wobec namacalnej krzywdy przyzna słuszność Polakowi, to prawdziwie pruski organ podrzędny, jakim jest „amtowy" zakpi sobie z sądu. Tak się stało we wsi Biedaczów, p. kozielskiego. W drobnym sporze granicznym sąd sędziwemu gospodarzowi Markiefka (czy Marchewka) przyznał słuszność nauczycielowi „amtowemu" Malcherce. Wracając ze sądu, syn gospodarza staremu ojcu wyjaśniał znaczenie orzeczenia sądowego. Malcherek chwycił go za rękę, złajał jako „podżegacza ojca", a gdy młodszy Markiefka powiedział coś o prawie i swem obywatelstwie niemieckiem, usłyszał taką naukę: „Co pan wygaduje o prawie i przynależności państwowej? Pan jako wielkopolak żąda równego stosowania prawa? Z Połtoniami wynocha do Polski". A zebrana na ulicy gromada heimattreuerów wtóruje tym wynurzeniom.

Z takich to codziennych drobnych i większych szykan składa się sławiona przez p. profesora Danielsa przed zagranicą i przed narodem niemieckim udzielona Polakom swoboda kulturalna. Miesięczne dawki profesorskiego patosu o niemieckich szermierzach mniejszości swoją drogą, a praktyka pruska swoją. Przed oczyma świata wspaniale malowana kulisa, a za kulisą... stosowanie recepty, na którą mówiąc o Niemcach w Alzacji sam pan profesor z prawdziwie niemiecką gracją wskazał Francuzów.. Bo niemiecka république une et idnivisible wcale a wcale się nie żenuje i za tą swoją piękną kulisą swobody „węża mniejszości narodowej dusi".

Wstrząsający akt bandytyzmu szowinistycznego w Opolu w ub. niedzielę rzuca tę prawdę raz jeszcze przed oczy świata. Gdy Polska przyjmuje Mannów i Däublerów, słucha w skupieniu mów pacyfistów niemieckich, gdy w swych granicach daje pełne bezpieczeństwo każdej kulturalnej imprezie niemieckiej, nierzadko pracą własnych obywateli jej pomagając, niemieccy nacjonaliści urządzają pogrom artystów i publiczności, która „odważyła" się pójść na przedstawienie polskiej opery.

Kulisy ze sceny komedjowej niemieckich deklamatorów sprawiedliwości i liberalizmie narodowościowym zostały raz jeszcze ostatecznie usunięte — rękoma samych Niemców, nie tych z Genewy i z innych zagranicznych placówek propagandy filoniemieckiej, lecz przez tych rzeczywistych, życie na ziemi nieznośnem czyniących.

KRONIKA MUZYCZNA

W znanej paryskiej szkole muzycznej „Ecole normale de musique" Alfred Cortot będzie miał wykłady w czerwcu poświęcone wyłącznie interpretacji dzieł Chopina. Alfred Cortot opracował etiudy i preludja Chopina, umieszczając przed każdą etiudą i preludjum odpowiednie ćwiczenia, przygotowujące do wykonania tych arcydzieł.

* * *

Odnaleziono zaginiony manuskrypt opery Mendelssohna „Les explorateurs de la nature", napisanej z okazji kongresu przyrodników w Berlinie w 1828 r. Manuskrypt odnalazł, znany muzykolog, Leopold Hirschberg w bibljotece berlińskiej.

* * *

Chicago Tribune donosi, że organizacja „Columbja", której przewodniczy znany mecenas sztuki, p. Otto Kahn, przeznaczyła 5.000 dolarów, wypłacanych corocznie temu, kto, według jury najwięcej się przyczyni do postępu w muzyce. Delegaci 33 narodów zbierać się będą raz na rok w New Yorku dla wyznaczenia nagrody. Procedura przyznawania nagrody będzie podobna do stosowanej przy nagrodzie Nobla. Pierwsze 5.000 dolarów przyznane będzie jeszcze w robu bieżącym.

* * *

W Paryżu grano oratorjum „Św. Franciszek z Assyżu" świetnego kompozytora włoskiego Mali-

http://rcin.org.pl

piero. Oratorjum składa się z czterech części, napisanych do tekstu „Fioretti". Malipiero wykończył niedawno trylogję wenecką, składającą się z trzech oper: Aquile di Aquilea, Il finto Arleccino i I'Corvi di San Marco.

* * *

Z nowości granych, lub projektowanych do grania w przyszłym sezonie wymienić należy m. in.: Eugenjusza Goosensa „Judyta", do tekstu Arnolda Benetta; z włoskich kompozycyj grano „Il profumo della oasi Sachariano" Santoliquido i „Trittico Botticeliano" Respighiego.

* * *

Dużem powodzeniem w Paryżu cieszył się wystawiony w Operze jednoaktowy balet „L'Eventail de Jeanne", skomponowany przez dziesięciu najwybitniejszych kompozytorów. Autorami są Maurice Ravel, P. O. Ferroud, Jaques Ibert, Roland Manuel, M. Delannoy, Albert Roussel, Darius Milhaud, F. Poulenc, G. Auric i Florent Schmidt. *St. Z.*

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

POLSKA A ŚWIAT

Mamy w świecie szczerych przyjaciół, ale mamy także nieprzejednanych wrogów. Co czas niejaki ukazują się książki o Polsce, których autorowie, gdyby znali pisma Szujskiego to napewno zacytowaliby jego słowa, któremi charakteryzuje on schyłek wieku XVI w Polsce: „Pozostali (Polacy) czem byli: obumarli dla ruchu i postępu europejskiego. Stąd katolickie myśli unji, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy z wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Stąd Europa nowa, tak racjonalna, jak i katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością swych średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny europejskie". Historyk Bobrzyński, który w roku 197 wydał drugie wydanie swoich doskonałych „Dziejów Polski w zarysie", dodaje w końcowym dopisku, że Polska dzisiejsza wlecze za sobą wady i przywary czasów dawnych i że dotychczas nie pozbyła się swej chronicznej obawy przed silną władzą wykonawczą.

Konstytucja 1921 roku jest radykalna i zachowawcza zarazem. Z wielkim liberalizmem zapewnia wolność wszystkim i każdemu, a jednocześnie utrwala anarchiczną złotą wolność, która uniemożliwia jakiekolwiek rządy. Konstytucjom nie wiedzie się w Polsce: ustawa konstytucyjna 3-go maja nie weszła w życie, bo — jak to się mówi — wróg nie pozwolił, konstytucja z roku 1921 nie weszła w życie w ciągu długich ośmiu lat, chociaż żadne siły wrogie nie mogły tu przeszkadzać. Jest w naszym charakterze zbiorowym jakaś potępieńcza trwoga przed powzięciem decyzji. Zachowujemy w dalszym ciągu prawa i przepisy zaborców, boimy się każdej śmielszej myśli w dziedzinie ustawodawstwa cywilnego, szkolnictwa, reform społecznych. Jedni troszczą się o wiekuiste zbawienie i ignorują sprawy świata tego, drudzy pochłonięci profiterstwem osobistem, zaprzęgają do swoich interesów nawet religję, w której razem z Podfilipskim widzą tylko praktyczny system klatek w menażerji Bożej.

Nasza historjozofja, publicystyka i beletrystyka zgromadziły na przestrzeni wieków olbrzymią symptomatologję polskich niedomagań, nie brakło nam też djagnostów i lekarzy. Zbawienie Polski zaczęło się na długo przed jej upadkiem. Wszystkie usiłowania myślicieli politycznych i społecznych w Polsce od Ostroroga do Witkiewicza zmierzały ku duchowemu usamodzielnieniu człowieka. Skutek tych usiłowań jest minimalny. W głowach dawnej szlachty, podobnie jak w głowach dzisiejszej demokracji pokutuje mit złotego wieku szczęśliwości powszechnej, jednorazowość wysiłku dla wiekuistości szczęścia jest dogmatem, niezadowolonych nie stara się nikt zrozumieć, ale każe się im milczeć. Żaden z pisarzy polskich, czy to lewicowych, czy prawicowych choćby dla celów pedagogicznych jaknajbardziej wyjaskrawiał nasze wady narodowe, nie tracił nadziei i wiary, że to się zmieni, że masy się wychowają dla wolności i tolerancji powszechnej, że mechaniczna unifikacja przestanie być ideałem. Najlepsi w narodzie zrozumieli potrzebę wielkiej jednoczącej idei i wiernie jej szukali. Że dusze polskie, spaczone niewolą, wyprostują się i dojrzeją na słońcu wolności, — któżby o tem wątpił?

Inaczej patrzą na te sprawy ludzie obcy i nieżyczliwie dla nas usposobieni. I to nietylka zła wola, ale i dobra wiara spogląda ku Polsce okiem niechętnem i niespokojnem. Przyzwyczailiśmy się niejako do wrogich głosów prasy niemieckiej i uważamy je za objaw normalny, że nas Niemcy nie lubią. Gorzej jest, że mnożą się publikacje francuskie zasadniczo Polsce wrogie. W roku 1925 wyszła książka Olivera d'Eschegoyena „Pologne, Pologne...", w roku 1928 Robert Touly wydaje „Le conflit de damoin" a René Martel „La Pologne et nous", i wreszcie w roku 1929 napada na Polskę Valmigère. Oczywiście, że moglibyśmy przeciwstawić tym książkom szereg dzieł pełnych przyjaźni i admiracji dla Polski, ale każdy przecie wie, że stu przyjaciół nie odczyni szkód, jakie zdoła wyrządzić jeden zacięty wróg. Przyjaźń, a przynajmniej życzliwa neutralność jest we współżyciu

http://rcin.org.pl

narodów zjawiskiem normalnem, nawet wyraźna nieżyczliwość bywa w wyrazie oględna, a wybuch wyraźnej wrogości trzeba uważać za zjawisko wysoce nienormalne w czasach, gdy najwybitniejsi myśliciele i najwięksi politycy pracują nad ustaleniem pokoju świata i przyjaźnią narodów.

René Martel zarzuca Polsce wszystkie najśmiertelniejsze grzechy imperjalizmu i nacjonalizmu, arystokratyzmu anarchicznego i klerykalizmu. W jego oczach Polska legła wpoprzek pacyfikacji świata, wrzynając się swemi granicami w państwowe terytorjum niemieckie, gnębiąc u siebie Litwinów, Białorusinów, Ukraińców Co tylko w atmosferze pacyfizmu i demokratyzmu można o jakim narodzie powiedzieć najgorszego, to Martel powiedział o Polsce, dowołując się zdań sławnych filozofów, mężów stanu, historyków, publicystów. Z patosem woła, że lud francuski, prawdziwy lud francuski, nic nie wie o dramacie, w który bez wiedzy swojej został wciągnięty. Oczywiście , Martel jest zdania, że rozbiory Polski były usprawiedliwione, bo lud polski pozbawiony był wszelkich praw ludzkich, a restytucja Rzeczypospolitej powinna była obejmować jedynie terytorjum ściśle etnograficzne. Z charakterystyczną ignorancją francuską omawia sprawy, o których ma pojęcie bardzo jednostronne, okazuje wielkie zaufanie Rzeszy Niemieckiej i Sowdepji, odmawia go bezwzględnie Polsce. Zdaniem jego Polska jako wał ochronny przeciwko bolszewizmowi i germanizmowi jest bez znaczenia i nikt nie powinien oddawać się jakimkolwiek złudzeniom pod tym względem. Martel kwestjonuje nawet wartość katolicyzmu polskiego, uważając, że katolicyzm ten pozbawiony jest wszelkiej wartości moralnej, bo służy rządowi polskiemu jako narzędzie panowania nad innemi narodami i prześladowania ich. Nienawiść i pogarda Martela dla Polski umie być wymowną i niewątpliwie przyjaciół nam nie przysporzy.

Walka z podobnemi publikacjami jest trudna, gdyż ma się tu zazwyczaj do czynienia z upartemi uprzedzeniami, niekiedy z przestarzałemi żalami, które przekonać się nie dadzą. Francuz nie chce zrozumieć, że w warunkach nieskończenie cięższych od tych, w jakich żyło i żyje społeczeństwo francuskie, młodszy od niego naród polski musi rozwiązywać szereg tych zagadnień politycznych i społecznych, jakie Francja rozwiązywała w ciągu ostatnich dwóch wieków. Moralistom typu Martela nigdy przez myśl nie przejdzie, aby się zająć sprawą mniejszości narodowych w innych organizmach państwowych, nie pamiętają też oni, że demokracja nigdzie nie spadła z nieba w stanie gotowym i doskonałym, że wszędzie potrzeba było dziesięcioleci na ustalenie pewnych postaci współżycia. Jeśli wziąć pod uwagę, że na widowni dziejowej pojawiliśmy się o kilka stuleci później od Franków i bardzo daleko od granic dawnego imperjum Rzymskiego, które ludom romańskim pozostawiło w spadku przebogate dziedzictwo, że w fatalnych warunkach geograficznych i klimatycznych musieliśmy budować wszystko od początku śród bezustannych najazdów od wschodu i zachodu, że pomimo tych stałych zmagań, które osłaniały Europę i zapewniały jej pokój i spokój, dogoniliśmy zasadniczo cywilizację europejską i staliśmy się jej współtwórcami, — to o Polsce dałoby się powiedzieć daleko więcej dobrego, niż złego.

Co więcej, Polska wtłoczona dziejami między dwa nienasycone imperjalizmy i nacjonalizmy, zmuszona do tragicznej obrony elementarnych praw narodowych, nie zatraciła dawnego poczucia sprawiedliwości i samokrytycyzmu, nie odpowiedziała na szowinizm, nie stworzyła ideologji zaborczego imperjalizmu Treitschków i Iłowajskich. Broniąc się przed zagładą, egzaltowała uczucie narodowe, podnosząc je do wyżyn świętości, ale nigdy nie czyniła z niego broni zaczepnej względem innych. Dzisiaj zaś, gdy istnienie narodu zabezpieczone jest w granicach własnego państwa, najlepsi i najszlachetniejsi w narodzie odnawiają mądre i piękne tradycje polskie, rewidując uczucia, myśli i zasady, które zrodziły się i rozwinęły w niewoli, a w takiej lub innej postaci przeszły w życie narodu wolnego. Jest to wysoce charakterystyczne i godne zastanowienia, że polityka i literatura polska idą ręka w rękę gdy chodzi o stabilizację w Polsce najszlachetniejszego człowieczeństwa.

W czasach niewoli najgorszem było to, że zawsze liczyliśmy na kogoś, na zbawczy przypadek, na władców skłóconych z naszymi zaborcami, stawaliśmy się politycznymi astrologami, nie liczyliśmy na na siebie. Zawsze staraliśmy się komuś podobać, stylizowaliśmy swoje dzieje, swoich wielkich ludzi, upiększaliśmy nawet własne błędy. Narcyzowe mesjanizmy polskie, polityczny mimetyzm, samouwielbienie dla innych i dla siebie, groziły nam zagładą, wynaturzeniem w zatracie poczucia rzeczywistością. Prawda żywiołu została zatynkowana. Ale to się kończy: bengał błagi znika w blaskach jasnego słońca. Po literaturze „ku pokrzepieniu serc" idzie literatura szacunku dla prawdy, kult rzeczywistości niestylizowanej. Kaden-Bandrowski w „Czarnych skrzydłach" pokazał nam wylęgarnię rozpaczy i konserwatyzm spodlenia, Strug szlachetnym gestem podnosi „Klucz otchłani" i przerywa pacierz małodusznej rozpaczy „o wojnę powszechną za wolność ludów". Ta upragniona wielka wojna pouczyła nas, że wolność ludów nie wisi na końcu miecza; wielka zbroja nie jest wielką wolnością; cena za wolność bywa wkupieniem się do tem straszliwszej niewoli. Tragiczni ludzie Struga z pomiędzy dwóch frontów zmuszają nas do zastanowienia się nad wartością tego, co można zdobyć za bezmiar zbrodni.

Kto czyta uważnie, ten w „Niedobrej miłości" Zofji Nałkowskiej doczyta się radosnych objawień najpiękniejszej miłości człowieczeństwa.

Cała książka Nałkowskiej usiana jest słowami i zdaniami, które pozornie burzycielskie, utrwalają Polskę w nowym świecie, burzą stare mury mesjanizmu izolujących i zamiast niewolniczych pacierzy o powszechne wojny, toruje drogę powszechnemu braterstwu ludów. „Dawniej te słowa — swoja ziemia i swoje granice, to była właśnie Polska, to była jej niepodległość i potęga. Dziś oznaczały one pomniejszenie jej siły i pomniejszenie jej granic... Ale trzeba było dopiero zwycięstwa własnej idei, by tę sprawę zrozumieć..." A wreszcie Walewicz rozmawia ze Słuczańskim: „Szpitale i więzienia, niesprawiedliwość i głód, przywilej i krzywda — to przecież trwa... Może wszyscy to właśnie poniekąd robimy..." Gdy się

http://rcin.org.pl

książkę Nałkowskiej czyta z ołówkiem w ręku i zakreśla takie szlachetne słowa prawdy, to się spostrzega, że ta opowieść o niedobrej miłości jest krzewieniem najpiękniejszej miłości człowieczeństwa. Przez chwilę myli nagłówek książki, ale potem się o nim zapomina dla rzeczy nieskończenie większych, które autorce przynoszą wysoki zaszczyt.

I jeszcze jedną książkę chciałbym tu wymienić, mianowicie „Samuela Zborowskiego" Ferdynanda Goetla. I w tej ponawianej rewizji niesprawiedliwego procesu Polska szuka sprawiedliwości dla pokrzywdzonego obywatela. Wielki symbol i początek. Głębokie, proste myśli i potężny punkt kulminacyjny, rozmowa Samuela Zborowskiego z Bogiem przed straceniem: „Ojcze zbłąkany i jak ja bezsilny, przyjm mnie do twego królestwa rozpaczy, jakim jest razem z mojemi grzechami i moją cnotą, jeślim ją posiadał. Niczego nie chcę, za nic nie żałuję — tylko mnie posiej, gdzie niema aniołów, tylko mnie rzuć na szalę zbawienia — tylko kąt jakiś daj w nieśmiertelności, bym słyszał serce, którem płacze ziemia!" Czy można modlić się o rzeczy wyższe, bardziej ludzkie, i bardziej boskie?" ...bym słyszał serce, którem płacze ziemia!" Czyjeż serce nie zaszlocha unisono z temi słowami skazańca Samuela, który w nas żyje, kocha, buntuje się i ginie?

I Boy-Żeleński pracowicie odstylizowujący konwencjonalne kłamstewka pokoleń wystraszonych, układających dłonie i usta w gest grzeczności, aby się podobać Panu Bogu i dobrym ludziom i aby nikt nie widział prawdziwej twarzy i prawdziwego serca. Nowa Polska odzyskuje postawę, spojrzenie i słowo wolnego człowieka. Po żołnierzu, który wygnał zaborcę, przychodzi pisarz i wyzwala dusze. I gdyby d'Etchegoyeny i Martele znali tę nową Polskę, przemawiającą do świata wielkiemi dziełami swej literatury, to musieliby się zawstydzić za szkalowanie tego czego nie znają i poznać nie usiłują. Literatura polska odzywa się słowami, które uczą rozumieć ludzkość w narodzie i naród w ludzkości.

Paweł Hulka-Laskowski.

WIERSZ SYNA MATCE POŚWIĘCONY

O matko moja kochana, ojczyzno świętej miłości,
żeś mnie w spokojnem dzieciństwie (pełnem beztroskiej radości)
uczyła zaklinać w litery i w głoski tłumaczyć nieme
Boga i słońce złociste, niebo gwiaździste i ziemię,
ojczyznę i miłość czystą, wśród życia karczemnej pleśni
dziś ciebie temi słowami uwielbiam oto w tej pieśni.

Przez złote słońce cię chwalę, co dziś nad mą męką zachodzi,
gdy powiew szumiąc wieczorny skronie spocone me chłodzi,
przez noc płynącą nademną wytchnieniem po słonym trudzie,
wgniecionym w serce zbolałe, jak ostrze lemiesza w grudzie,
poprzez człowieka, co z Bogiem w wiecznej się zrośnie pogoni,
jako gliniane skorupy pod tchnieniem wróżebnej dłoni,
przez miłość mądrą i wielką, wyzbytą wiedzy rozstania,
czystą, jak niebo bezchmurne w chwili ciepłego zarania,
a nieświadomą tej chwili rozdartej srogiem znużeniem,
gdy serce tłumaczyć musimy na niemych rąk uściśnienie.

Poprzez pól ciszę zieloną, bo w bieli twych miękkich dłoni
spokój wyczuwam słoneczny grusz i kwitnących jabłoni,
bo w woni twych włosów ciemnych i w twoim oddechu matczynym
poznaję zapach kojący mojej rodzinnej doliny,
bo gdy zmęczony żywotem gdzieś na dalekiej obczyźnie,
konając, po ciężkim trudzie duszą utonę w ojczyźnie,
pod martwe zabiorę powieki, jak słońce blask w podobłoczu
ciszę ogromną, matczyną twych ciepłych niebieskich oczu,
spokojnych, jak powiew lekki pod gwiazd spojrzeniem przejrzystem,
głębokich, jak niebo w południe na Podkarpaciu górzystem.

ROMAN BRANDSTAETTER.

NA MARGINESIE

OSTATNI NUMER POLOGNE LITTERAIRE (31, z kwietnia b. r.), wydany z okazji odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, zasługuje na uwagę i gorące uznanie, jako swego rodzaju wzór, — tak pod względem treści, jej układu, jak też i całej technicznej strony wydawniczej. Połączono tu nader umiejętnie, — nie wywołując nigdzie wrażenia zbyt wielkiej ilości nagromadzonego materjału, — część ilustracyjną (fragmenty pomnika, portrety Mickiewicza od czasów jego najmłodszych aż do maski pośmiertnej, okolice Wilna, ważniejsze momenty z życia wielkiego Adama) z częścią krytyczną (Kridl, Boy-Żeleński, Bruchnalski, Topass i w. in.).

Numer wydany został w trzech językach, — francuskim, angielskim i niemieckim — i nawet pod tym względem z punktu widzenia korekty, — przewyższa wiele naszych wydawnictw polskich doskonałością rewizji.

* * *

MARJA KUNCEWICZOWA po francusku. W majowym zeszycie „Oeuvres Libres", wyszła u Fayard'a nowela M. Kuncewiczowej „Przymierze" pod tytułem „Conquête" w tłomaczeniu Sasji Erlich. Tłomaczenie nadzwyczaj staranne, oddaje styl i technikę autorki bardzo wiernie.

* * *

„ZIEMIA LUBELSKA" wprowadziła w niedzielnym numerze Dodatek Literacki, który redaguje młody poeta p. Szczawiej. Podkreślamy na tem miejscu chwalebną inicjatywę „Ziemi Lubelskiej, aby, — jeżeliby to było tylko możliwe, — wzięły z niej przykład i inne pisma prowincjonalne. Dodatek tego rodzaju staje się siłą rzeczy ogniskiem wszystkich miejscowych talentów literackich, prócz tego służyć może i powinien znakomicie tej tak cennej i potrzebnej idei regjonalizmu, która wydała już w Polsce ostatniemi laty niejedno piękne dzieło literackie.

* * *

MY PIERWSZA BRYGADA... (Powstanie i historja pieśni). Pod tym tytułem wydał w składzie głównym w księgarni K. Wojnara, Tadeusz Biernacki

http://rcin.org.pl

historję tej pieśni. Autor udowadnia w broszurze swoje autorstwo, przytacza odpowiednie dokumenty, wreszcie opisuje tło polityczne, oraz poszczególne wydarzenia, z których powstały odnośne zwrotki tej pieśni.

* * *

W JEDNYM Z OSTATNICH NUMERÓW miesięcznika p. t. „Świat książki", znajdujemy artykuł A. Boruty p. t. „Książka w kulturze życia i budżecie państwa". Artykuł ów słuszny w zasadzie, choć w nader wielkim patosie utrzymany, zajmuje się wyłącznie sprawą książki. Tak, jakby książka rodziła się na świat, — niejako sama i jedynem zmartwieniem, gdy mowa o sprawach książki było, — że się nie dość rozchodzi, niedość jest poważana, szanowana i t. p. Wypada zatem przypomnieć autorowi tego artykułu p. Borucie, iż na książkę, — może w większym nawet stopniu, niż papier, farba drukarska, niż introligatornia i t. p., — składa się też i pisarz. Ten dziwny, tajemniczy, zapomniany w artykule człowiek, — który książkę pisze.

Kto wie, czy gdyby polscy wydawcy więcej myśleli o tym człowieku i stanowisku jego w społeczeństwie i sprawy związane z tem stanowiskiem nie szłyby lepszemi i właściwszemi torami?

jkb.

KRÓLEWSKA AKADEMJA WŁOSKA

II.

Proletarjat genjuszy. Ofenzywa artystyczna. Zrealizowane projekty futurystów. Przeciwnik Akademji akademikiem.

„Mio caro Marinetti, approvo cordialmente la tua inizjativa per la costituzione di una Banca di Credito specialmente per gli Artisti. Credo che saprai sormontare gli eventuali ostacoli dei soliti misoneisti. Ad ogni modo questa lettera puó servirti di viatico. Ciao, amicizia, Mussolini".

W sztuce Marinetti'ego „Le roi Bombance", granej przed wojną na scenach francuskich, nad biednym poetą-melancholikiem znęca się głupota i podłość ludzka. W farsie życiowej wyszydzany i maltretowany poeta przybiera postać błazna szekspirowskiego. Publiczność wali na scenę zgniłemi jajami, wykrzywia się grymasem pogardy, i kiwa z politowaniem głową nad biednymi szaleńcami, opętanymi przez poezje. Hipokryzja i święta zgnilizna — „Sainte Pourriture—grand fantôme spiralique". Wśród klerykałów, socjalistów, monarchistów, rewolucjonistów i konserwatystów przesuwa się zalękniony poeta. Król nazywa się Bombance, arcybiskup — Bedaine, doradca króla — Vachenraget, doradca całego świata — Poulemouillet, poeta wabi się zwięźle i krótko: Idjota! Tancerze, ubrani w łachmany rzekomych ideałów i wyświechtanych frazesów patrjotycznych, tańczą taniec dokoła złotego cielca. Poeta patrzy, przeciera oczy i nic nie rozumie. Właściwie rozumie tylko to, że go potrącają, kpią z niego, znęcają się nad nim. Jak powiedzieliśmy, „Idjota" jest melancholikiem, sentymentalistą - marzycielem, a przedewszystkiem niedołęgą życiowym. Był czas, że skrzeczał, jak żaba, nalana światłem księżyca, nad zatęchłem bagniskiem, w które futuryści rzucili wreszcie swoje rewelacyjne manifesty. „Estetyka gwałtu i krwi" wprowadziła do poezji dość brutalnie życie rzeczywiste, zaś na czerwonym sztandarze tego buntu i rewolucjonizmu poetyckiego można było wypisać słowa Stanisława Brzozowskiego: „Aby mieć moc wobec sztuki, trzeba ją mieć wobec życia — inaczej tworzy się widzenia niewolników".

W najmniejszem miasteczku włoskiem — pisze Marinetti (Il proletariato dei geniali) — z łatwością spotkać można kilku lub kilkunastu ludzi, którzy noszą na czole aureolę niedoszłych genjuszów. Nie mieli nigdy odpowiedniej do rozwoju atmosfery; zabici duchowo przez twarde konieczności życia, schną i więdną, słuchając przykazań zramolałych ojców, dla których przeklętet jest wszystko, co zdobywcze, twórcze i śmiałe.

Pisać? Poco? Gdzież znaleść wydawcę? Napewno nie zapłaci, przeciwnie będzie chciał, aby jeszcze jemu dopłacono. Dzienniki? Redaktor dobrał sobie do współpracy czterech czy sześciu najtęższych w całem mieście kretynów.

Serca tych młodych ludzi, którzy przegrali życie, nim walczyć o nie zaczęli, pełne są goryczy i głuchego gniewu na społeczeństwo, będące w ich pojęciu zbiorowiskiem idjotów i błaznów. „Mają rację! Tam gdzie talent jest wyśmiany i zapoznany, gdzie sławi się tylko oportunistów i śmierdzących trupem eks-genjuszy — jedynemi gmachami, mającemi rację istnienia są lupary i szpitale dla obłąkanych, a nie panteony".

Marinetti nie myli się, co do tych kilku, czy kilkunastu niepiszących pisarzy, których spotkać można w każdej prowincjonalnej mieścinie, niema bowiem na mapie Europy drugiego kraju równie bogatego w energje i możliwości twórcze jak Włochy. Sztuka zwycięsko znosi zapory dzielące ją od życia i łączy się bezpośrednio z niem. Podczas pobytu we Florencji obserwowałem z zaciekawieniem przekupki, które porzuciły swoje stragany na placu i otoczyły jakiegoś ulicznego poetę, deklamującego z przejęciem swój ostatni wiersz. W Rzymie niektórzy oberżyści, zwłaszcza w dzielnicy Watykanu są znakomitymi znawcami klasycznej literatury. Siamo romani! Tęsamą dumę rasy wyższej duchowo, choć uzależnionej , niestety, materjalnie od „barbarzyńskiego" przybysza z za Alp, możemy zaobserwować w obdartych „lazzaroni", w chłopcach, łowiących miedziane monety w basenie wód fontanny Trevi, w ulicznych sprzedawcach kwiatów, którzy, wręczając koło Forum Romanum bukiet fiołków, czy róż, deklamują zarazem łacińskie ody o „Seconda primavera".

Wódz włoskiego futuryzmu, przechodząc w roku 1908 do artystyczno-politycznej ofensywy, rozporządzał więc wielką, aczkolwiek niezorganizowaną armją artystyczną. Należało tylko „proletarjat genjuszy" nauczyć przykazania siły, zachęcić go do walki o słuszne prawa swoje. Marinetti, jako rewolucyjny patrjota, jako artysta, pragnący wyzwolenia twórczych sił narodu, poszedł właściwie jeszcze dalej, marząc o utworzeniu uświadomionej, bohaterskiej demokracji, złożonej z samych indywiduów genjalnych.

http://rcin.org.pl

„Naród jest podobny do człowieka, który swoją infekcję musi leczyć puszczeniem krwi. Infekcją w życiu narodu jest korupcja, oportunizm, tradycja, sceptycyzm i zadomowienie intelektu. Markantylizm, obłuda i podłość rządzi światem, a prawo do pouczania o absolutnej bezinteresowności mamy jedynie my, artyści, zachowujący w nędzy życia, pod oślepiającym światłem niedościgłego pięknt płomień ideału, my, którzy malujemy obrazy, piszemy wiersze, komponujemy melodje, nie mając nigdy nadziei na dostateczne wynagrodzenie.

„Dlaczegóż nie byłoby nam wolno wygnać kupczących ze świątyni i ofiarować Italji muskułów i serc naszych? Sądzicie że nie jesteśmy zdolni do praktycznego rządzenia, my, chorujący na nieuleczalną chorobę fantazji artystycznej i artystycznego gestu? Zaręczam wam, że będziemy umieli rządzić nie gorzej od naszych poprzedników".

„Z rozwiniętemi sztandarami, grając czerwone fanfary, idziemy naprzód, my, poeci i artyści, wzniecając w piersiach święty ogień zapału, aby władza nad Włochami nie wpadła do rąk sceptyków i niedołęgów".

Po raz pierwszy w historji kraju w r. 1914 artyści wystąpili na widownię polityczną nie jako jednostki, lecz jako zorganizowana kadra bojowa. Awangardą faszyzmu stał się futuryzm, ruch wyłącznie artystyczno - ideologoczny, interwenjujący w walkach politycznych jedynie w godzinach groźnego narodowego niebezpieczeństwa. W roku 1914 na „piezza del Duomo" w Medjolanie Marinetti spalił osiem austryjackich sztandarów i wraz z dzisiejszym dyktatorem Mussolinim odpokutował za swój czyn w więzieniu. Po Caporetto futuryści: Marinetti, Settimelli i Corli stworzyli „Rzym futurystyczny", a jednocześnie „fasci" polityczne futurystów mieniły się na „fasci" di combattimento". 15 kwiecień 1919 roku przyniósł pierwsze zwycięstwo na Via Mercanti w Medjolanie. Dn. 11 września Gabrjel d'Annunzio przy pomocy legjonistów-futurystów zdobył Fiume. Dn. 20 listopada faszyści i futuryści wzięli po raz pierwszy udział w wyborach do parlamentu z listą następującą: Mussolini — twórca faszyzmu, Marinetti — twórca futuryzmu, Podrecca — twórca antyklerykalizmu. W roku 1920 Marinetti i niektórzy przywódcy ruchu futurystycznego wystąpili z „Fasci di combattimento", nie mogąc narzucić większości swego maksymalnego programu, z jego wyraźnie lewicową tendencją antymonarchizmu i antyklerykalizmu. Vittorio Veneto i zwycięstwo faszyzmu stanowiło więc realizację minimalnego programu politycznego futurystów, co się zaś tyczy programu artystycznego, to ten został pełniej zrealizowany. Rewolucja polityczna podtrzymała rewolucję artystyczną. Doszedłszy do władzy, Mussolini nie zapomniał o wczorajszych sprzymierzeńcach-artystach i odniósł się przychylnie do dezyderatów, zawartych w manifeście futurystycznym. („I diritti artistici propugnati dai futuristi italiani"). Manifest obejmował między innemi projekt Banku Kredytowego dla artystów. Tak jak istnieją banki dla handlu i przemysłu — pisał Marinetti — powinny też istnieć banki, subwencjonujące artystów i przyznające im kredyty na przyszłe prace. Dzieło sztuki stanowiłoby depozyt; zastaw w rodzaju papierów wartościowych. Depozyty te (obrazy, rzeźby, rękopisy) byłyby jako eksponaty wystawiane na dorocznych wystawach i za zgodą dłużników sprzedawane na licytacjach publicznych. Autonomiczny oddział banku „Istituto nazionale di propaganda artistica" czuwałby jednocześnie nad ekonomicznemi interesami artystów włoskich zagranicą. Prócz utworzenia banku domagali się jeszcze futuryści italjanizacji architektury, i typografji, wolnych konkursów artystycznych i 75% zniżki dla artystów na kolejach państwowych. Prawie wszystkie te żądania zostały zrealizowane. Bank kredytowy dla artystów powstał we Włoszech już dawno. Niestety, nie znając jego statutu, nie wiem także jaka jest różnica między projektem a rzeczywistością. Nie może być to jednak instytucja uboga, skoro, jak fama głosi, kredyt osobisty d'Annunzia przekroczył już cyfrę kilku miljonów. Do jednego tylko życzenia (zniszczenia Akademji) nie przychylił się Mussolini, przeciwnie wbrew woli futurystów powołał Akademję literatury do życia. Nienawiść futurystów do Akademji wypłynęła z nienawiści do tradycji i straszliwego ciemięstwa historycznego, dającego się najgorzej we znaki właśnie temu narodowi, który stale żyje na ruinach. „Każdemu, kto chce czegoś dokonać, rzuca się ciężki głaz pod nogi, żyjącego młodego poetę zadławia się mumją poety, żyjącego przed stu laty. A tyrański, pedantyczny profesor mówi: „Nie będziecie pisali, malowali, komponowali. Nikt przecież nie jest w stanie przewyższyć dawnych mistrzów. Należy kopjować, kopjować! Aby wejść do raju sztuki trzeba naśladować żywoty naszych świętych. („Contro i professori. Sibille a rovescio"). Tych właśnie żywotów świętych — klasyków i akademików — bał się panicznie Marinetti, wołając: „Przekładam szpital warjatów nad panteon".

W faszyźmie, jak się wyraził Chesterton, jest duża doza futuryzmu. Kult szybkości, nienawiść do parlamentu, antypatja do biurokracji, a przedewszystkiem glorytikacja wszystkiego, co jest witalne i młode. Jednego tylko uzgodnić nie można: futurystycznego dążenia do zniszczenia bibljotek, muzeów i akademij z dążeniem faszyzmu do pełnej restytucji ich wartości moralnych. Mussolini, człowiek działający na organizm Włoch jak prąd elektryczny, gloryfikator przyszłości, który według swych własnych słów był tylko dwa razy w życiu w muzeum („Jesteśmy narodem młodym, który pragnie tworzyć, a nie chce być strażnikiem muzealnym. Nasza przeszłość artystyczna jest wspaniała, lecz jeśli o mnie chodzi, to w życiu mojem byłem tylko dwa razy w muzeum". Mowa do korespondentów zagranicznych") — nie waha się powołać do życia „strupieszałej" Akademji. Napewno nie chodziło mu o ewokację przeszłości, ani o balsamowanie trupów, lecz o wzmożenie życia umysłowego, tem bardziej, że faszyzm, oglądamy od strony kultury, mógł i może się przedstawiać, jako symptomat prymitywności i zubożenia umysłowego (Giacchetti: „Fascismo liberatore"). Mussolini stworzył Akademję poprostu dlatego, że wśród wielu sprzecznych projektów, złożonych mu do rozpatrzenia, nie dostrzegł żadnego, któryby był lepszy, niż projekt Akademji. Wśród jej członków znalazł się jako „persona grata" najzawziętszy przeciwnik akademickości — Marinetti. Nie dlatego, aby mu się uśmiechała dożywotnia pensja — jest bowiem człowiekiem bogatym — i nie dlatego też, by miał się zaprzeć swych idej. Ten „bambinowe vulcanico" literatury, tygrys wiecznie przyczajony do skoku wszedł do instytucji klasycznej jako przedstawiciel wiecznej opo-

http://rcin.org.pl

zycji i irrydenty. Jego obecność jest gwarancją, że Akademja nie skostnieje. Gdyby się jednak zadowolił obstrukcjonizmem i manifestacją swojej abstynencji, fotel jego zostałby zajęty z pewnością przez jakiegoś znienawidzonego klasyka, czy pedanta. Mając do wyboru między alternatywą pierwszą a drugą, wybrał pierwszą, aczkolwiek Akademja była zawsze zaprzeczeniem jego idej. Projekt Akademji literatury polskiej, nazwał p. Irzykowski swego czasu, wypaczeniem idei Żeromskiego. Nie wchodząc teraz w dyskusję, ograniczam się do przypomnienia starej prawdy, że każda realizacja jest z natury rzeczy zaprzeczeniem, czy też wypaczeniem idei. Lepsze jest jednak to niedoskonałe urzeczywistnienie, dające artyście i literatowi konkretne i niezaprzeczalne korzyści, niż świat najdoskonalszych idej, stworzony nie tyle dla ludzi, ile dla cieniów platońskich. Zrozumiano to we Włoszech, gdzie przed naszemi oczami dokonała się realizacja poetyckiego poematu. Współczesny Herostrates, Marinetti, chciał śladem Hunnów runąć ku Rzymowi z oskardem w ręku, aby zetrzeć z powierzchni ziemi wszelki ślad znienawidzonej przeszłości. Drugi poeta, d'Annunzio, uosabiający hellenizm, zakochany w łacińskich eklogach i błądzący wśród ruin wiecznego miasta, bombardował z aeroplanu Wiedeń i gestem renesansowego poety brał w posiadanie Fiume. Pośród nich stanął człowiek nieugiętej woli — dwóch powyższych idej idea wypadkowa, dwóch dróg poetyckich w rzeczywistości życia droga pośrednia — i urzeczywistniając to, co było do urzeczywistnienia możliwe, narzucił starym strupieszałym Włochom swą polityczną „estetykę gwałtu i krwi". Później, wierny swej zasadzie, „że nauka i sztuka wymaga żelaznej organizacji i olbrzymich zasobów materjalnych", otworzył przed narodem swym drogi, wiodące do lepszego artystycznego jutra. Faszystowsko-futurystyczne hasło brzmi: „Marciare, non marcire" (Iść naprzód, nie gnić). O jedną samogłoskę więcej, a jakaż różnica, skoro tam Akademja stała się faktem dokonanym, u nas zaś jej projekty gniją podawnemu w biurokratycznych szufladach!

(C. d. n.). *Dr. Edward Boyé.*

MICKIEWICZIANA

Dług Odrodzonej wobec Pielgrzyma Spiżowego.

Wysoko nad poziomem tłumów i pojazdów górująca postać Polskiego Pielgrzyma w spiżu zaklętego przez geniusz sztuki francuskiej, będzie niosła w nieprzeliczone pokolenia odpowiedź na pytanie: kto jest ten pielgrzym? — To prorok, wieszcz, wódz, poeta — Polski.

Ale przemawiając do uczuć, wyobraźni artystycznej, czy genjusz wieszcza naszego może dziś udzielić się, przemówić, przekonać i olśnić Tych, którzy wśród książek francuskich poszukiwać zechcą bliższego kontaktu, lepszego zrozumienia istoty jego potęgi poetyckiej? Czy, jak pięknie pisze Antoni Potocki „dała co poecie w posagu na tej placówce świata — Polska? Nie ta Polska, z której on wyszedł, ale ta odrodzona, pełną piersią chłonąca życie, gwarna, ludna, zasobna, mocna, szczodra dla dzieci swoich... Czem opatrzyła Polska nie jego, ale tego poselstwa wydatki? Jest tylko jeden posag godny jego i tego poselstwa: jego własne dzieła w przekładzie obcym".

Tak się złożyło, że w tem posłowaniu szczytnem poeta sam kładł pierwsze cegiełki, czy raczej gwoli ścisłości porównania — sam sobie wystawił „listy uwierzytelniające", tłumacząc lub pisząc wprost po francusku — Farysa, Prelekcje, artykuły z „Trybuny". A dopomogli mu wnet synowie rodzeni dając wersje prozą „Dziadów", „Grażyny", „Konrada Wallenroda".

Blisko przed pół wiekiem wypuścił Władysław Mickiewicz w 1882 roku tom jeden, niewielki, p. t. „Chefs — d'oeuvre de Adam Mickiewicz traduits par lui-même et par ses fils". W roku piątym odrodzonej Rzeczypospolitej wyszedł ponownie, u Bossard'a, ten sam tom, ze wzmianką bibljograficzną o innych „ouvrages d'Adam Mickiewicz publiés en français", wyłącznie utworach prozaicznych.

Jest to doprawdy niewiele. A wszak leży szereg gotowych przekładów innych, prozą i rymem. Stać byłoby na pierwsze wydanie w trzech, czterech tomach z komentarzem Sainte-Beuve'a, G. Sand, Brandes'a i in., z przypisami w duchu obecnych metod krytyki, a przedewszystkiem z „Panem Tadeuszem".

Tanie francuskie zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza, w chwili, gdy cały Paryż przysłuchuje się wyrazom czci, hołdu i uwielbienia dla Niego, to doprawdy pilna, paląca najmniejsza spłata długu naszego względem Wieszcza na ziemi, gdzie przemawiał z trybun najwyższych i zastygł w pomniku najpiękniejszym.

Praca pogotowia literackiego i prasowego.

Zanim trafią do naszych rąk w kraju książki — polonica, których ukazanie się przypisać należy wyłącznie lub przeważnie tegorocznej uroczystości mickiewiczowskiej, wymieńmy rzeczy zapowiedziane, które chyba na czas ukazały się, świadcząc o wielkiej czujności kół literackich i prasowych. Już od 1927 roku pod egidą sekcji literackiej Towarzystwa Wymiany Artystyczno-Literackiej w Paryżu, koła te czyniły przygotowania do godnego uczczenia odsłonięcie pomnika.

Major Teslar opracował tom objętości 300 stron tekstów francuskich prozy Mickiewicza. Wstęp do tego wyboru prozy dał prof. Mazon.

P. Kaczorowski, bibljotekarz i bibljofil, zestawił w broszurze około 20 opinij o Mickiewiczu od 1830 r. do dni naszych. Figurują tu więc — Montalembert, Sainte Beuve, George Sand, Michelet, Renan, Bourdelle, Marius Ary Leblond i in.

Tow. Miłośników książki w Paryżu wydaje plakietę wyboru lepszych przekładów poezyj Mickiewicza.

Z. L. Zaleski zapewnił numer specjalny „Monde Nouveau", poświęcony poecie z udziałem prof. Kallenbacha, Pigonia, Paul Cazin'a i t. p.

A. Potocki napisał broszurę p. t. „Mickiewicz, l'homme et sa légende", która usiłuje dać linję duchowej jedności dzieła i życia.

Tyle literaci, a dziennikarze? Czuwali nad tem członkowie sekcji literackiej wymienionego już Towarzystwa i biuro prasowe w Paryżu, pod kierunkiem radcy Neumana; już depesze w pismach krajowych przekonały, że zdziałano tym razem wiele. Ilościo-

http://rcin.org.pl

wo, i jakościowo plon prasowy wypadł lepiej, niż można było się spodziewać, co jednak w niczemm nie umniejsza potrzeby książek, a przedewszystkiem dzieł wieszcza samego w przekładzie francuskim, bo ostatecznie — ephemerides volant, libri manent.

Hołd z Warszawy.

Zapewno wielkie 12-stronicowe egzemplarze specjalnego mickiewiczowskiego numeru „Pologne Littéraire", zdążyły w porę do Paryża i krążyły z rąk do rąk w chwili gdy reprezentanci rządu, społeczeństwa i literatury samą obecnością swoją poświadczyli, jak wiele w Warszawie się zmieniło.

Poezja i proza, układ graficzny i praca redaktorska, tekst czterojęzyczny i format okazały — wszystko złożyło się w tym numerze miesięcznika „Pologne Littéraire" wyjątkowo ponad zwykłe ramy, miarę, staranność!. Jako wyraz hołdu dla ducha niezwykłego w dziejach narodu, wysiłek ten zbiorowy zrobi swoje i ta efemeryda — pozostanie. Będzie pozycją cenną i zupełnie określoną w nowszej literaturze obcojęzycznej, poświęconej Mickiewiczowi.

Proza. Góruje w niej pięć artykułów na temat — Mickiewicz a obcy. Dotyczą one stosunku poety do środowisk obcych i vice versa, tłumacząc postawę Pielgrzyma w stosunku do Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. Piszą bowiem o tem: Wacław Lednicki „Mickiewicz en Russie", Giovanni Maver „Mickiewicz in Italia", Monica M. Gardner „Mickiewicz and England", Manfred Kridl „Mickiewicz et la France", Friedrich Muckermann „Erinnerungen an Mickiewicz". Poza tem szkic biografji Mickiewicza daje Wiliam Horzyca, a Boy-Żeleński przedmową do nowego wydania dzieł poety wprowadza obcego czytelnika na arenę sporów o nim polskiej krytyki współczesnej. Znalazło się jeszcze miejsce na cztery artykuły, ujmujące wieszcza w tej najbliższej dziś dla nas perspektywie pomnika i uczuć współczesnych potomków tych, którzy słuchali wykładów „o słowianach", to są artykuły J. Topassa, M. Bouterona, P. Soupault'a, Z. Klingslanda, — o monumencie, jego twórcy, o braku godnych oryginału tłumaczeń i t. p.

Poezja. „Improwizacja" w niemieckim tłumaczeniu A. E. Rutra i „Wybór liryk" w tłumaczeniu francuskim Teresy Koerner.

Podobizny wieszcza, coś około 15, i miejscowości, z pobytem jego związanych, nie wyczerpują graficznych ozdób tego numeru, do których dochodzą reprodukcje kilku kart tytułowych dawniejszych przekładów na języki obce, facsimile łacińskiej ody „ad Napolionem III" i perskiego tłumaczenia krymskiego sonetu V-go.

Numer kończy wybór głosów i opinij polskich historyków literatury, w tłumaczeniach francuskich, dokonany przez K. Czachowskiego.

Tak się przedstawia „wieniec literacki" z całego świata potrosze, ale w ostatnim etapie via Warszawa złożony u pielgrzymich stóp postaci z bronzu w sąsiedztwie niedalekim najwyższej wieży stalowej, wieży Eiffla.

Losy „Pana Tadeusza wśród Słowian".

Przypomina na czasie Józef Gołąbek w m. 3 „Ruchu słowiańskiego", jak Słowianie, i to stosunkowo dość wcześnie, zwrócili uwagę na polski poemat i umieli w nim odkryć te wszystkie walory, które mu nadają wartość nietylko narodową, ale i ogólnoludzką, właśnie w ocenach swoich tę wartość uwydatniając („Sądy Słowian o „Panu Tadeuszu").

Autor zestawia kolejno uwagi Rosjan, Rusinów, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Bułgarów. Daje to mu możność wymieniać również przekłady „Pana Tadeusza" na języki słowiańskie. U Czechów i u Słowaków był Mickiewicz, w niemałej mierze dzięki właśnie „Panu Tadeuszowi", uznany prawie za własnego poetę, a w dalekiej Bułgarji sławny Iwan Wazow stwierdził, że poemat nasz zajmuje wyjątkowe miejsce w europejskiej literaturze.

W Rosji najsilniej i najdobitniej wyraził się kult dla Mickiewicza w dwutomowej monografji prof. A. L. Pogodina (Moskwa 1912). W odniesieniu do „Pana Tadeusza" stwierdza Pogodin jego wartość patrjotyczno-moralną i uważa go za pochodnię miłości, którą poeta „oświecił i w dalszym ciągu oświeca ciernistą drogę licznych pokoleń polskiego narodu w obiecaną ziemię zmartwychwstania i zjednoczonej ojczyzny".

Tem jednem zdaniem krytyk rosyjski zdaje się podawać rękę artyście rzeźbiarzowi, a nad uściskiem tych dłoni promienieje dzieło całe Adama poezji polskiej. K. Z.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Masaryka „Światowa rewolucja".

W najbliższym czasie wychodzi nowe wydanie wielce rozpowszechnionego dzieła prezydenta Masaryka: „Svetova revoluce', przejrzane i uzupełnione przez sędziwego autora. Będzie to osiemdziesięty tysiąc tego poczytnego dzieła, do którego Masaryk przygotowuje specjalną przedmowę.

„Slovenske dielo".

Trzeci numer tego żywotnego czasopisma zawiera dłuższy artykuł B. Tilkovsky'ego o problemie formy w malarstwie, wyjątek z nowej książki Emila B. Lukacza: „Droga krzyżowa" i najciekawszy dla nas „Zarys literatury polskiej w wieku dwudziestym", pióra K. Górskiego. Pozatem przekłady Ryszarda Demla i bogaty dział kroniki literackiej i teatralnej.

Bibljofilskie wydania czeskie.

W bibljofilskiej serji „Vigilie", wydawanej przez d-ra Stefana Jeża ukazały się świeżo dwa tomiki poezji.

Józef Holeczek wydał poemat: „Mraz cili rok 1916". („Mróz czyli rok 1916".) Poeta przedstawia walkę uciekającej przed moskalami armji austrjackiej ze srogą zimą w Karpatach. Wielki talent poetycki Holeczka przebija się szczególnie w pięknych i mocnych opisach przyrody karpackiej. Poemat utrzymany jest w formie poezji ludowej.

Druga książeczka tego wydawnictwa bibljofilskiego to zbiór liryków Zdenka Kalisty pod tytułem: „Smuteczni Kytice" („Bukiet żałobny"). Zdanek Kalista celuje zwartością, jędrnością języka i barwnością formy, która przybiera coraz to pełniejszy wyraz.

http://rcin.org.pl

Wystawa obrazów Juljusza Marzaka.

„Jednota umelcu wytvarnych" zorganizowała w Pradze wystawę obrazów Juljusza Marzaka i jego uczniów dając w ten sposób dokładny przegląd twórczości i zasług artysty, który odegrał znaczną rolę w życiu artystycznem budzącego się do samodzielnego lotu narodu czeskiego.

Juljusz Marzak, urodzony w roku 1835, kształcił się w Pradze, w Monachium i w Wiedniu, gdzie dopiero znalazł swój właściwy wyraz w sztuce malarskiej. Ciężkie warunki życia zmuszały artystę do udzielania lekcji i rysowania dla pism illustrowanych. Zwróciwszy na siebie uwagę otrzymał Marzak w roku 1870, zamówienie na ozdobienie westybulu dworca kolejowego w Wiedniu i odtąd działalność Marzaka rozwijała się już coraz bujniej w kierunku malarstwa dekoracyjnego. Marzak malował cykle historyczne, dzieje miast w szeregu kompozycyj lub też idylliczne sceny z natury i soczyste pełne barwy i nastroju pejzaże. Niemniej wyrazisty jest artysta w scenach dramatycznych, w których elementy występują z siłą iście dramatyczną.

Faust na scenach niemieckich.

Z okazji stuletniej rocznicy powstania Fausta wydał Juliusz Petersen nakładem firmy Quelle i Meyer w Lipsku studjum, obejmujące dzieje „Fausta" na scenach niemieckich od pierwszego wystawienia w Bruświku aż do ostatnich inscenizacyj w Berlinie. Petersen daje historyczny i krytyczny przegląd tego nieśmiertelnego utworu podkreślając równocześnie zmianę gustów i techniki teatralnej w ciągu tych stu lat. Szesnaście illustracyj zdobi dzieło.

Nowa powieść Lithar Schmidt.

Znany literat niemiecki i autor dramatyczny, Lothar Schmidt, opracowuje w swej świeżo wydanej powieści: „Der Flüchtling" zajmujący temat o słabości woli ludzkiej.

Bohaterem powieści, posiadającej duże zacięcie dramatyczne, utrzymujące czytelnika w ustawicznie naprężonej uwadze, jest mężczyzna, którego wszystkie uczynki są wypływem braku woli.

Nowe odkrycie archeologiczne.

Wykopaliska, prowadzone umiejętnie w Koryncie, dały ostatnio doskonałe rezultaty. Niedawno wykopano piękny posąg Artemidy, obecnie zaś znaleziono posąg imperatora rzymskiego, wysokości metr 85 centymetrów, któremu brakuje jednak głowy, ramion

Na wyspie Krecie wydobyto dwa doskonale zachowane posążki, pochodzące prawdopodobnie z drugiego wieku. Jeden z nich przedstawia Artemidę, napinającą łuk w stronę Niobid, druga przedstawia Niobę z najmłodszą córką w ruchu podobnym do grupy znajdującej się w Rzymie. Oba te posążki, wysokości pięćdziesięciu i sześćdziesięciu centymetrów są — jak z fragmentów podstawy wnosić można — częściami wielkiej grupy, wyobrażającej karę Niobid.

ODPOWIEDZI
„GŁOSU PRAWDY" LITERACKIEGO

J. S-ki: Początek wiersza pełen prostoty i wzruszenia. Od czwartej strofki zaczyna się rytm rwać, obrazy przychodzą niewspółmierne, zaczynają szukać tematu i nie trafiać. Czy nie uważa Pan, że należałoby ten wiersz przerobić? Tak, tak, popracować nad tem, co jeszcze nie zostało tu uwypuklone. Owe— dzwoni do duszy, — czy, — goni z bajek, — wreszcie rymy ostatnich trzech zwrotek. Radzimy pracować.

Berbery: Owszem, bardzo słuszny artykuł, nie pomieścimy jednak, gdyż w naszym dodatku nie zajmujemy tsię zasadniczo sprawami, które Pan porusza. Miejsca, którem tu rozporządzamy strzeżemy dość zazdrośnie dla literatury pięknej. Inne działy, jak kino i teatr mają i tak tyle miejsca w prasie!

T. G. Prosimy o podanie imienia nazwiska, którem pragnie Pan podpisać wiersz swój. Wybieramy ową „Zbrodnię". W liście prosimy powołać się na tytuł wiersza. Są w nim usterki. Zapewne! Ale są cenne zalety prostoty i rzeczywistego wzruszenia. Pozostałe wiersze, — nietylko mniej ważne, lecz mniej skupione, bez określonego zamiaru poetyckiego. Nie pisać nigdy, — jeżeli temat nie uwypukla się jasno i wyraźnie. Pracować nad nim, obmyślać, — nie komponować jednak rzeczy nie przemyślanej jeszcze dostatecznie i nie odczutej.

B. z Kresów: Obawy słuszne, — nie można przecie pisać byle jak i sądzić, że nie poznamy się na tem. I to z kresów pisze Pani te banalności? A przecież owe kresy nawet pod względem pejzażu są istotnie tak poetyczne, tak powiewne, bogate zawsze w kolorze!

Wanda J. K. Kraków: Owszem, oczywiście, omówienie zwięzłe syntetyczne pomieścimy. Remarque zasługuje na nie, żadnych w tym względzie „narodowościowych"' przesądów nie mamy. Oczekujemy skryptu.

W. K. Łódź: Warkot warkny warczy, — pisze Pan w swoich onomatopejach. Potem mało już tego Panu i wali Pan poprostu — wrrrrr. A tymczasem w poezji tej powinno chodzić o coś całkiem innego: Owo wrażenie, — wrrrrr, — winienby Pan osiągnąć za pomocą trafnych słów opisu. Na tem polega przecież wielkość sztuki: Pan opisuje, a my widzimy, czujemy, słyszymy. Jeżeli jednak zamiast takiej pracy artystycznej natchnionej ucieka się Pan do zwykłego — wrrrrr, to nie zagłębiając się w szczegóły, możemy Panu odpowiedzieć na jego wrrrrr, — zwykłem — brrrrr.

Tadeusz Ka, Łódź: Owszem opis prosty, dość zwarty, skromny, lecz dokładny. Niestety, nie wie Pan jeszcze, że przypadek nie może w pańskiem obrobieniu, czy opracowaniu być dostateczną treścią noweli. Pisze Pan, że Walek kocha się w tej Kachnie. Kachna w nim. Mają się pobrać. — Doskonale. — Walek wraca końmi i oto nagle przejeżdżając przez tor ulega nieszczęśliwemu wypadkowi. Otóż, Szanowny Panie, taki wypadek nieszczęśliwy, nieumotywowany, że tak powiemy tokiem opowiadania, nie przeczuwany ani przez czytelnika, ani przez osoby działające ani nawet przez samego autora jest zwykłem Deus ex machina. Jeżeli Panu chodzi o zobaczenie, jak tego rodzaju sprawy podprowadza się w opowiadaniu radzimy przeczytać książkę młodego autora Rymkiewicza p. t. „Pan swego życia". Zobaczy Pan tam cały szereg motywów wyprowadzonych i nader dyskretnie snutych przez cały ciąg akcji opowiadania.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *TADEUSZ HIŻ*

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

akc. 530/61 c

http://rcin.org.pl